

ŚWIĘTOGÓRSKA RÓŻA DUCHOWNA

Rok XXXVI

STYCZEŃ, LUTY, MARZEC 2003

Nr 1 (181)



Czcigodni Czytelnicy!

Z wielką radością śpieszymy do Waszych domów z nowym egzemplarzem „Świątógorskiej Róży Duchownej”. W czas Bożego Narodzenia, który w tradycji polskiej przedłużamy aż do Święta Matki Bożej Gromnicznej obchodzonego 2 lutego, pragniemy dzielić się z Wami nie tylko opłatkiem i modlitwą, ale również tymi myślami, które na łamach naszego kwartalnika drukujemy.

Tym razem znajdziecie tutaj artykuły, które są związane z Bożym Narodzeniem oraz te, które pokazują bogactwo historii Świętej Góry. Tym bogactwem jest niewątpliwie przedruk materiałów dotyczących Koronacji Cudownego Obrazu Matki Bożej Świątógorskiej. Przekazanym do Waszych rąk numerem naszego pisma otwieramy Nowy Rok Pański 2003, a ten właśnie będzie czasem Jubileuszu 75 – lecia Koronacji Świątógorskiego Obrazu. Stąd już dzisiaj do refleksji ten historyczny materiał. Drukujemy też kazanie o Słudze Bożym Ks. Kuśniaku, który jest „wielkim bogactwem” Świętej Góry, a którego obok Bł. Edmunda, o którym kolejny artykuł możecie przeczytać, pragniemy widzieć w chwale ołtarzy.

Zachęcam gorąco, Was, Drodzy Czytelnicy, do lektury przedstawionych tu artykułów oraz do korespondowania z nami, zwłaszcza w temacie koronacji Obrazu Matki Bożej. Być może, że żyją jeszcze osoby, które pamiętają to historyczne wydarzenie. Czekamy na Wasze listy! To pismo przecież jest też Waszym pismem i pragniemy, aby w Nowym Roku Pańskim rozwijało się ono jeszcze dynamiczniej niż dotychczas.

W tak pięknym czasie, który przeżywać będziemy przy złótku i przy choince myślimy o Was i wy o nas pomyślcie. **Wszystkiego najlepszego na Święta i na Nowy Rok Pański.**

W imieniu zespołu redakcyjnego

Ks. Leszek Woźnica CO



KOCHANI CZYTELNICY I CZCICIELE ŚWIĘTOGÓRSKIEJ RÓŻY DUCHOWNEJ.

Prosto z serca do serca, w ten szczególny czas Bożego Narodzenia kieruję ze Świętej Góry życzenia radości, pokoju, na nowo umocnionej nadziei. Bo Bóg przemówił do nas przez Syna, który stał się Człowiekiem, aby nas ludzi ubogacić swoim bóstwem. Któryż to raz z kolei przeżywasz tę Prawdę? Niech na nowo objawi się nam Jego miłość.

Święta Bożego Narodzenia – to Święta narodzin Miłości, bez której człowiek, świat, Kościół nie mógłby istnieć – stąd tak wielkie zapotrzebowanie na autentyczną miłość we współczesnym świecie. Chrystus stając się człowiekiem posłanym przez Ojca, aby przez Swoją mękę, śmierć i zmartwychwstanie świat odkupić raczył, podejmuje to wielkie dzieło zbawcze sięgające od żłóbka aż po krzyż.

Ta przestrzeń czasu, od betlejemskiej groty, aż po górę Kalwarię, wypełniona miłością sprawia, że ludzie wszystkich czasów i pokoleń do których dotarła Ewangelia, Dobra Nowina, mogą w sposób właściwy doznać tej łaski Bożego Miłosierdzia. Przypomnił nam wszystkim tę prawdę Ojciec Święty Jan Paweł II w czasie sierpniowej pielgrzymki w Sanktuarium Bożego Miłosierdzia w Krakowie – Łagiewnikach pouczając nas, że Bóg jest bogaty w miłosierdzie.

W tajemnicy Wcielenia najpełniej odnajdujemy rozwiązanie sensu naszego życia ogarniętego mocą miłosierdzia, które Jezus Chrystus przychodząc na świat i spełniając wolę Ojca najpełniej objawił. Całe życie Chrystusa na ziemi począwszy od dzieciństwa, aż po śmierć i zmartwychwstanie rzuca światło na nasze życie. On urodził się jak każdy człowiek, rósł, rozwijał się jak każde dziecko, mówił jak inni, pracował jak inni, cierpiał jak inni. To wszystko było cudowne i w pewnych chwilach niezrozumiałe, a zarazem tak nam bliskie. Jeżeli

chcemy być bliscy drugiej osobie, naszym przyjaciółom, wszystkim ludziom, jeżeli chcemy dać siebie w imię miłości musimy pozwolić się ogarnąć tej Miłości, którą przyniósł Syn Człowieczy na ziemię. Jezus, który stał się człowiekiem, z każdym z nas jest związany po Bożemu i po ludzku. On kocha nas nie tylko po Bożemu, On kocha nas zarazem ludzkim sercem, On kocha nas w sposób z jednej strony niepojęty, a z drugiej strony tak bardzo nam bliski, tak jak bliskim jest człowiek.

Oto dlaczego Słowo stało się Ciałem, i zamieszkało między nami. Nie tylko dlatego, ażeby okazać swoją miłość Ojcu, ale również dlatego, aby w sobie, w swoim życiu, w swojej późniejszej śmierci, w swojej obecności wśród nas pokazać, że Ojciec w Nim nas kocha. Pan Jezus jest tym najwspanialszym Słowem Miłosierdzia Bożego przemawiającym do ludzkich serc, On jest Tym, Który uczy ludzi miłosierdzia Bożego przełożonego na język człowieczy. Pokazuje jak mamy kochać i Boga, i bliźniego. To wszystko po to, aby nas zbawić, aby połączyć nas z Bogiem, dać nam w Nim ostateczne wypełnienie wszystkich pragnień naszego życia.

Kochani Czyciele Świętogórskiej Matki! Czas Bożego Narodzenia jest w nas, jeżeli tylko Jezus w nas się rodzi i żyje – gdy chcemy, by był obecny w szarych kolorach dnia. Czas Bożego Narodzenia trwa, gdy nie pozwalamy sobie na zapomnienie, że miłość miłosierna w osobie Bożego Syna przyszła na świat, by przemienić nas. Gdy pamiętamy, że trzeba Ją mocno kochać w sobie i w drugim człowieku, tym obok, że trzeba, by przeszła przez nas do rodzinnych domów, szkół i warsztatów pracy, szpitali i urzędów, na ulice ruchliwych miast, i uciszonych wiosek. Do każdej ludzkiej duszy.

Ze Świętej Góry Gostyńskiej kierujemy najserdeczniejsze życzenia świąteczne, niech i ta ludzka miłość stanie się ciałem, niech stanie się miłosierdziem w każdym naszym dniu 2003 roku.

Sercami zespolonymi miłością, radością i pokojem w tę Betlejemską Noc, zapewniamy Was o naszej modlitwowej pamięci przy sercu Matki królującej na Świętej Górze.

Z świątecznymi pozdrowieniami w imieniu całej świętogórskiej wspólnoty

Ks. Zbigniew Starczewski CO
superior



NOWE BOGACTWO RÓŻAŃCA ŚWIĘTEGO

W październiku br. z Watykanu nadeszła radosna wiadomość: Ojciec Święty Jan Paweł II ogłosił ten rok – od października 2002 do października 2003 – Rokiem Różańca Świętego, a także, że ubogacił tę czcigodną modlitwę Kościoła nowymi pięcioma tajemnicami tzw. „Tajemnicami Światła”.

W pierwszej chwili dla wielu było to szokujące, a zarazem rodzące pytanie: Jak on mógł naruszyć wielowiekową Tradycję Kościoła? Przez tyle wieków odmawiano 15 tajemnic w trzech częściach Różańca: radosnej, bolesnej i chwalebnej. Dlaczego teraz narusza się tak bardzo wrośniętą w naszą pobożność tradycję? Dlaczego? Takie głosy były i być może, że jeszcze się pojawiają.

A na te pytania i wątpliwości w Liście Apostolskim pt. „Rosarium Virginis Mariae” – „Różaniec Najświętszej Maryi Panny” odpowiedź daje sam Ojciec Święty: „Różaniec w formie, jaka przyjęła się w najbardziej rozpowszechnionej praktyce, zatwierdzonej przez władze kościelne, wskazuje tylko niektóre spośród tak licznych tajemnic życia Chrystusa. Taki wybór podyktował pierwotny schemat tej modlitwy, nawiązujący do 150 Psalmów.

Uważam jednak, że aby rozwinąć chrystologiczny wymiar Różańca, stosowne byłoby uzupełnienie, które – pozostawione swobodnemu wyborowi jednostek i wspólnot – pozwoliłoby objąć także **tajemnice życia publicznego Chrystusa** między Chrztem w Jordanie a męką. W tych właśnie tajemnicach kontemplujemy ważne aspekty Osoby Chrystusa jako Tego, kto definitywnie objawił Boga. On jest tym, który – ogłoszony przy Chrzcie umiłowanym Synem Ojca – zwiastuje nadejście Królestwa, świadczy o nim swymi czynami, obwieszcza jego wymogi. To w latach życia publicznego misterium Chrystusa objawia się

ze specjalnego tytułu jako tajemnica światła: „Jak długo jestem na świecie, jestem światłością świata” (J 3,5).

Aby Różaniec w pełniejszy sposób można było nazwać „streszczeniem Ewangelii”, jest zatem stosowne, żeby po przypomnieniu Wcielenia i ukrytego życia Chrystusa (tajemnice radosne), a przed zatrzymaniem się nad cierpieniami męki (tajemnice bolesne) i nad triumfem Zmartwychwstania (tajemnice chwalebne), rozważać również pewne momenty życia publicznego o szczególnej wadze (tajemnice światła). To uzupełnienie o nowe tajemnice, w niczym nie szkodząc żadnemu z istotnych aspektów tradycyjnego układu tej modlitwy, ma sprawić, że będzie ona przeżywana w duchowości chrześcijańskiej z nowym zainteresowaniem, jako rzeczywiste wprowadzenie w głębię Serca Jezusa Chrystusa, **oceanu radości i światła, boleści i chwały.**” (List o Różańcu 19).

Wydaje się, że to wyjaśnienie, tak niezwykle jasne, pozwala nam z większym spokojem i rzeczywiście z wdzięcznością przyjąć do świadomości i do modlitwy nowe różańcowe tajemnice tzw. światła, które są następujące:

1. Chrzest Jezusa w Jordanie
2. Objawienie siebie na weselu w Kanie
3. Głoszenie Królestwa Bożego i wezwanie do nawrócenia
4. Przemienienie na Górze Tabor
5. Ustanowienie Eucharystii.

W związku z wprowadzeniem tych nowych tajemnic zmieniają się dni odmawiania poszczególnych części Różańca. Ojciec Święty tak na ten temat mówi: „Według obecnej praktyki w poniedziałek i czwartek poświęca się „tajemnicom radosnym”, wtorek i piątek „tajemnicom bolesnym”, środę, sobotę i niedzielę „tajemnicom chwalebny. Gdzie włączyć „tajemnice światła”? Zważywszy, że „tajemnice chwalebne” powtarza się przez dwa kolejne dni, w sobotę i niedzielę, a sobota jest tradycyjnie dniem o silnym zabarwieniu maryjnym, wydaje się wskazane przenieść na sobotę drugie w tym tygodniu rozważanie „tajemnic radosnych”, w których wyraźniejsza jest obecność Maryi. Czwartek pozostaje w ten sposób wolny na medytację „tajemnic światła”. (List o Różańcu 38).

A zatem układ odmawiania poszczególnych tajemnic jest następujący:

- poniedziałek: „tajemnice radosne”;
- wtorek: „tajemnice bolesne”;
- środa: „tajemnice chwalebne”;
- czwartek: „tajemnice światła”;
- piątek: „tajemnice bolesne”;
- sobota: „tajemnice radosne”;
- niedziela: „tajemnice chwalebne”.

Czcigodni Czytelnicy, Ojciec Święty ponadto i nade wszystko w Liście swoim daje przepiękny wykład na temat Różańca. Mówi on, że Różaniec jest nade wszystko modlitwą kontemplacyjną oraz modlitwą na wskroś ewangeliczną. To przez Różaniec razem z Maryją wspomniamy Chrystusa, od Maryi uczymy się Chrystusa, wraz z Maryją upadabniamy się do Chrystusa, razem z Maryją prosimy Chrystusa i razem z Maryją głosimy Chrystusa. Różaniec to prawdziwy skarb, który trzeba na nowo odkryć. Jest on „słodkim łańcuchem”, który łączy nas z Bogiem i który światu targanemu wojną i terroryzmem, szczególnie dzisiaj może wyjednać pokój i pocieszenie.

Gorąco zachęcam Drogich Sympatyków naszego Pisma do przestudiowania papieskiego Listu o Różańcu, a nade wszystko zachęcam, aby w tych miesiącach z tą modlitwą związali swoje życie.

Zakończę słowami, którymi Jan Paweł II kończy swój List: „O, błogosławiony Różańcu Maryi, słodki łańcuchu, który łączysz nas z Bogiem; więzi miłości, która nas jednoczysz z aniołami; wieżo ocalenia od napaści piekła; bezpieczny porcie w morskiej katastrofie! Nigdy cię nie porzucimy. Będziesz nam pociechą w godzinie konania. Tobie ostatni pocałunek gasnącego życia. A ostatnim akcentem naszych warg, będzie Twoje słodkie imię, o Królowo Różańca z Pompei, o Matko nasza droga, o Ucieczko grzeszników, o Władczyni, Pocieszycielko strapiionych. Bądź wszędzie błogosławiona – dziś i zawsze, na ziemi i w niebie”. (List o Różańcu 43).

oprac. ks. Leszek Woźnica COr



I TY MOŻESZ BYĆ ŚWIĘTYM JÓZEFEM

Trzeba je w końcu poukładać – mówię sam do siebie trzymając w rękę dużą, białą kopertę pełną zdjęć. Zanim jednak zostaną one poukładane w kolejności chronologicznej a potem jeszcze opatrzone odpowiednim komentarzem zaczynam je przeglądać. To nasza wrześnieńowa pielgrzymka do największych Sanktuariów Maryjnych Europy. Nawiedziliśmy górskie Montserrat z figurą Czarnej Madonny. Byliśmy w Saragossie u Matki Bożej „na filarze”. Modliliśmy się w Grocie Massabielle w Lourdes; podziwialiśmy wspaniałe krajobrazy roztaczające się z sanktuarium płaczącej Madonny w La Salette. Szukaliśmy też śladów pasterzy, którzy widzieli Matkę Bożą we Fatimie.

Przeglądając zdjęcia wróciły wspomnienia tych pięknie przeżytych chwil.

Na jednym zdjęciu Msza Święta o szczęśliwą podróż odprawiana w Bardzie Śląskim – dołączyła do nas duża grupa z Bydgoszczy pielgrzymująca po Polsce.

Na innym gości Św. Euralii w katedrze Barcelonie. Na tym zdjęciu Pani Sabina na lwie pod kolumną Krzysztofa Kolumba. Tu wspaniały wieczór folklorystyczny z pokazem Flamenco w wykonaniu profesjonalistów oraz naszej Pani Steni. Tam Młoda Para obsypana cudownie pachnącymi płatkami róż przed katedrą w Saragossie. Nocny spacer ulicami Madrytu. A to chyba następnego dnia, niedzielna Msza u Świętej Teresy w Avilla.

O! Urodziny Pani Mieci i odwiedziny domu w Lizbonie, w którym urodził się święty Antoni Padewski. A na tym zdjęciu wszyscy są zmoczeni. To musi być Droga Krzyżowa, którą przeszliśmy we Fatimie w strugach ulewnego deszczu. Do dziś czuje na sobie mokre rzeczy

Z ŻYCIA SANKTUARIUM

i wielką radość, że chociaż w taki sposób mogliśmy trochę cierpieć z Chrystusem. A to już wieczorna Msza odprawiana w miejscu objawień, której przewodniczył ksiądz biskup z Kielc, Marian Florczyk.

A to co? Na tym zdjęciu mam wyraźną aureolę. Wielką, okrągłą i całą ze złota. Wyglądam jak święty – pomyślałem, ale zaraz wróciłem do rzeczywistości. Gdzie to było zrobione i co na tym zdjęciu jest?

Oczywiście! To bardzo współczesne przedstawienie stajenki betlejemskiej, która znajduje się na placu przed Bazyliką we Fatimie. Wielki, wykonany z metalowej, dziurkowanej blachy trójkąt, którego dolne kąty tworzą podstawy i boki postaci Józefa i Maryi. Na środku także metalowy, stylizowany żłób a nim postać małego Jezusa. Za żłobkiem głowy wołu i osła. Nad całością, na wierzchołku błyszczy złota kula z trzema parami rozwianych skrzydeł. Całość, mimo iż niezwykle prosta i nowatorska, inspiruje do refleksji.

A gdy patrzę na to zdjęcie, na którym stanąłem tak, że postać Józefa jest przede mną zasłonięta a jedyne, co z niej widać to wielka złota aureola nad moją głową, to zaczynam się zastanawiać już nie nad śmiesznością, ale nad powagą tego, co widzę. Ta betlejemska szopka oglądana na skraju Europy, we wrześniowy wieczór uświadomiła mi jeszcze raz cel mojego pielgrzymowania. Przyjechałem tu po to, by podziękować za pięć lat kapłaństwa i by jeszcze raz zawierzyć Maryi swoją pracę i życie. Zdjęcie z tą szopką nasuwa mi jeszcze kilka myśli. Mianowicie. Jadąc po raz pierwszy do Fatimy zaraz po moich święceniach kapłańskich we wrześniu 1997 roku prosiłem Maryję, aby nauczyła mnie, tak jak Ona „rodzić Jezusa w ludzkich sercach”. I gdy patrzę na zdjęcie zrobione pięć lat później uświadomiam sobie jak bardzo moja prośba pozostaje aktualna. Przecież ciągłym zadaniem kapłana jest odradzanie w człowieku obrazu Boga zniszczonego przez grzech. To tak jakby rodzić Boga na nowo dla człowieka rozbitego, słabego, upadającego. Drugą myślą, która przychodzi mi do głowy, gdy patrzę na to zdjęcie jest odkrycie ponadczasowości tajemnicy Bożego Narodzenia. Jesteśmy przyzwyczajeni do tego, że szopki buduje się tylko w okresie świątecznym. Że do kompletu potrzebna jest choinka, kolędy, kolorowe lampki i całe mnóstwo prezentów. Ale tak naprawdę to przecież tajemnica narodzenia Chrystusa jest bardzo bliska każdemu z nas codziennie.

Z ŻYCIA SANKTUARIUM

Przecież wstające słońce, które przynosi nam początek dnia jest nadzieją na coś wspaniałego. Przecież każde nowe wyzwanie, które stawiamy, sobie tak wiele przynosi możliwości nowych rozwiązań. Każde rodzące się życie jest nie tylko radością, ale także nadzieję na lepsze jutro. Jest więc w tajemnicy Bożego Narodzenia coś, co „rozciąga się” na wszystkie inne dni roku.

Spoglądając jeszcze raz na to fatimsko – betlejemskie zdjęcie zatrzymuje wzrok na „mojej” aureoli i myślę sobie, że to, co było niewinnym żartem osoby robiącej zdjęcie stało się wielkim wezwaniem dla tego, który na zdjęciu się znalazł. Powszechność wezwania do świętości, niekoniecznie tej „aureolowej”, ale tej życiowej to coś, co każdy z nas powinien odczytać z betlejemskiej stajni. Wszyscy przychodząc w grudniowe dni do stajenek w naszych kościołach zauważmy tam pochyloną nad dobrem swojego dziecka kobietę. Zobaczmy zatroskanego o rodzinę ojca. Odwiedzmy tych, którzy potrzebowali ciepła i miłości, jak pasterze i mędrcy. Cieszymy się jak, to czynili aniołowie.

Dzisiaj także potrzeba „Józefów”, którzy całkiem za darmo, bez wielkiego rozgłosu i wyrazów uznania zaopiekują się „małymi Jezusami” w opuszczonych dzieciach, zapomnianych starcach, cierpiących chorych, zrozpaczonych bezrobotnych. Dzisiaj także potrzeba „Józefów”, którzy wbrew powszechnym opiniom, że „nie warto”, będą chcieli wziąć odpowiedzialność za siebie i innych, którzy mimo przeciwności nie zrezygnują, ale będą bronili tych najsłabszych i najbardziej potrzebujących. Takie myśli towarzyszyły mi przy oglądaniu tego jednego, dziwnego zdjęcia z Fatimy.

Potem było Santiago de Compostella, ale to już zupełnie inne zdjęcia.

Życzę każdemu, kto przeczytał ten tekst, aby w czasie świąt i całego nowego roku miał odwagę i chciał być Józefem.

Ks. Robert Klemens COr

„BÓG WAS OCZEKUJE”

KRÓTKI SZKIC O ŚLUDZE BOŻYM KS. WAWRZYŃCU KUŚNIAKU

(KAZANIE WYGŁOSZONE 17XI 2002 W BAZYLICE)

Bóg was oczekuje, ten jest pierwszy skutek Jego miłosierdzia. 170 lat temu w Bazylice świętogórskiej te słowa padły z ambony na niedzielnej sumie. Powiedział je kapłan, który 55 lat swojego życia spędził na Świętej Górze. Historia jego życia wydaje się bardzo zwyczajna, może nawet pospolita. A jednak pośród zwykłych dni, w sposób niezwykle działa Bóg.

Ks. Wawrzyniec Kuśniak wiedział o tym doskonale i dlatego stał się w sposób nadzwyczajny narzędziem miłosierdzia Boga. Jego głęboka wiara prowadziła do czynu, bowiem jak mawiał: *na nic, na nic zaprawdę nie przyda się wiara bez dobrych uczynków*. Słowa te nie są dla nas odkrywcze, z tą jednak różnicą, że my te słowa znamy, a ks. Kuśniak je wypełnił.

Kim był, ten człowiek – kapłan, którego ciało w niezwykle sposób zachowane, spoczywa w podziemiach świętogórskiej Bazyliki?

Trudne początki

Wawrzyniec urodził się 1 sierpnia 1788 r. w Czarnkowie n. Notecią. Od dzieciństwa myślał o tym, żeby zostać księdzem. Nim jednak to pragnienie się ziściło, była jeszcze przed nim długa droga. Gdy był w drugiej klasie gimnazjum, umarł jego ojciec Józef, ubogi rybak. Z powodów finansowych musi wtedy opuścić szkołę w Wałczu. Szesnastoletni Wawrzyniec do domu rodzinnego nie wrócił, aby nie komplikować i tak trudnej sytuacji rodzinnej. Podjął się pracy stróża dworskiego (dokładnie psiarni dworskiej) w Wojciechowicach k. Jarocina, a następnie na dworze pana Bińkowskiego w Mchach k. Śremu został pisarzem gospodarskim (ekonomem).

Czas przygotowania

Mijają lata. Wawrzyniec zyskał uznanie jako dobry gospodarz, bywał zapraszany na szlacheckie obiady, i właśnie w Mchach poznał ks. Szpetkowskiego ze Świętej Góry, który zaproponował mu wstąpienie do Kongregacji Oratorium. Marzenie Wawrzyńca zaczęło się spełniać. Zgodził się chętnie, tym bardziej, że groziła mu kilkunastoletnia służba w pruskiej armii. U filipinów 23 letni Wawrzyniec skończył gimnazjum a następnie został wysłany na studia teologiczne do Poznania.

Na wieki poświęcony Panu

Upragnione świecenia kapłańskie przyjął 16 stycznia 1816 r. W klasztorze zostały mu powierzone różne obowiązki: najpierw opiekuna Bractwa Różańcowego, mistrza nowicjatu, a od 1827 r. został ks. Wawrzyniec ekonomem klasztoru. Za jego czasów, jak zapisano „*obfitość była wszystkiego*”.

Z powodu wielkich zalet swego charakteru w 1839 r. (ma 51 lat) ks. Kuśniak został wybrany przez pozostałych księży, w większości pochodzenia szlacheckiego, na przełożonego Wspólnoty. Jako superior, nigdy nie wydawał poleceń, lecz zawsze używał formy prośby, zgodnie z zaleceniem św. Filipa, który mawiał, że „*jeśli się chce być słuchanym, to trzeba mało rozkazywać.*” Nie łatwo było pewnie ks. Kuśniakowi pochodzącemu z nizin społecznych przewodzić tym szlacheckim Jęgościom, ale o tym, że robił to skutecznie, świadczy fakt, że na urzędzie przełożonego pozostał przez 9 kadencji, 27 lat – do samej śmierci. Na życie Wspólnoty wywierał wpływ nie tyle słowem, co przykładem.

Spowiednik

W swojej pracy duszpasterskiej ks. Kuśniak, jako „proboszcz Świętej Góry” dał się poznać jako gorliwy spowiednik. Arcybiskup A. Baraniak przypuszczał, że jego konfesjonał był bardziej oblegany z powodu ilości przybywających pielgrzymów, niż słynnego Proboszcza z Ars. Dzisiaj już nie wiadomo, w którym siedział konfesjonał.

Kaznodzieja

W głoszeniu Słowa Bożego ks. Wawrzyniec nie znał kompromisów; dostawało się świeckim i duchownym za uleganie racjonalistycznemu duchowi Oświecenia. Bronił czystości wiary w słowach: *Bezbożni w zdaniach, rozwięźli w obyczajach (...). Język wiary stał się obcym dla chrześcijan – Ewangelia musi cierpieć przesady, a cnota mieszkać obok występku.* Ale nie poddawał się pesymizmowi. Wierzył niezachwianie w zwycięstwo dobra. Mówił prosto i przejmująco. Dlatego z kazaniem był zapraszany nawet do katedry poznańskiej.

Często mawiał o sobie w pokorze, że jest niedouczony, choć lektura jego kazań ukazuje go jako kapłana czytanego nie tylko w pisarzach kościelnych, lecz także w najnowszych odkryciach przyrodniczych XIX w.

Człowiek modlitwy

Ks. Kuśniak, tak jak święty nasz założyciel o. Filip uważał, że *dopóki mamy czas, aby się modlić, możemy mieć nadzieję, że będziemy wysłuchani.* Pierwszy był w Bazylice rano na modlitwach, ostatni z niej wychodził wieczorem. Jednemu z braci wyznał, że przez całe życie klasztorne tylko raz opuścił poranne rozmyślanie. Zmarł rano ubierając się na modlitwę. To właśnie z modlitwy, tego przedziwnego czasu zjednoczenia z Bogiem, o którym ks. Wawrzyniec niewiele mówił, czerpał moc do tego, co jest dla niego tak bardzo charakterystyczne: dobroć, miłość i miłosierdzie.

Czasy, w których żył ks. Wawrzyniec Kuśniak tak jak i nasze nie były łatwe. Były to czasy dwóch powstań narodowych, powodzi i epidemii w Gostyniu, która zabiła setki ludzi, próby germanizacji przez pruskiego zaborcę, bieda. I właśnie w tak trudnych czasach ks. Kuśniak robił, co było w jego mocy, aby czynić dobro. Miał wyobraźnię miłosierdzia i dzisiaj także może się nią z nami podzielić. Jego dewiza brzmiała:

*Mamy usta – módlmy się!
Mamy ręce – czynmy dobrze!
Mamy serce – litujmy się!*

Doskonale wypełniał to, czego nauczał. Co nam może wydawać się niemożliwe, lub co najmniej heroiczne, dla niego było zupełnie naturalne. To właśnie z powodu miłości i miłosierdzia postać ks. Wawrzyńca zapadła w serce i pamięć ludzi, tak, że jeszcze w latach 50-tych XX w. była ona żywa. Dobro ksiądz Kuśniak czynił bardzo konkretnie:

- w wioskach klasztornych postawił szkołę,
- pracującym na roli zapewniał bezpłatnie opiekę lekarską i leki,
- dla opieki nad starszymi, którzy (jak zapisano w kronice) *dla starości lub choroby robić nie mogą, a przy rodzinie swej nie chcą usiąść*, z jego inicjatywy powstał przed Bazyliką „Szpitalik”,
- fundował obiady ubogim,
- potrzebującym chętnie pożyczał pieniądze; jeszcze trzy tygodnie przed śmiercią dodaje klauzulę w testamencie, że jeśli ktoś odda mu jakieś pieniądze, to mają być rozdane biednym, a jak dłużnik nie odda – to mu darować,
- wszystkich w okolicy znał po imieniu.

Szczególłą troską otaczał ks. Wawrzyniec nowożeńców. Jak życiowym odznaczał się zmysłem niech świadczy fakt, że oprócz tego, co było w sporej części potrzebne na wesele, dawał także zawsze młodym *deski na łóżko i skrzynkę* (na ubrania).

Ks. Kuśniak nigdy nie dopuszczał do tego, aby ktoś go musiał dwa razy prosić o tę samą rzecz. Możliwość czynienia dobra ks. Wawrzyniec widział wszędzie i nie pominął żadnej okazji, aby być apostołem dobroci. Na co dzień uprzejmy, życzliwy, ujmował zwykłą ludzką dobrocią. Jego styl bycia – to czynienie dobra, nim zostanie o nie poproszony. Był przy tym zawsze dyskretny i delikatny.

Człowiek czynu

Ks. Kuśniak prowadził bardzo głębokie życie wewnętrzne i jak każdy mistyk, bardzo realnie patrzył na świat. Pokazuje przez to, że świętość nie jest nieporadna życiowo, a pobożny – nie znaczy niedołężny.

Doświadczenie, jakiego nabrał będąc ekonomem w Mchach, przydało mu się w klasztorze. Już zaraz po święceniach był traktowany, jako ekspert w sprawach gospodarczych. Często mawiał:

*Tak żyjemy, jakbyśmy jutro umierać mieli,
tak pracujemy, jakbyśmy na wieki żyli.*

Na efekt nie trzeba było długo czekać. Wyczuwając koniunkturę na tworzącym się w XIX w. rynku włókienniczym, wprowadził hodowlę owiec hiszpańskich (merino-prekos), w gospodarce rolnej zrezygnował z przestarzałego systemu trójpolówki. Był dobrym menadżerem. Ale jeden przyświecał mu cel: Sanktuarium, aby było piękne.

Tym bardziej, że Bazylika potrzebowała poważnego remontu: dachu nad zakrystią i bocznymi kaplicami, naprawienie kopuły, wystrój wewnętrzny Bazyliki (freski w prezbiterium i wokół bazyliki). Sukces, jaki odniósł ks. Kuśniak pokazuje nam, że jest możliwe pogodzenie świętości i praktyczności. A nawet więcej: pokazuje nam, że świętość jest praktyczna.

Możemy jednak zapytać, czy ks. Wawrzyniec Kuśniak był tylko człowiekiem sukcesu, czy nie miał żadnych wad, słabości? Miał, co najmniej dwie:

Pierwsza to ta, że był cholerykiem. Każdy kto nim jest, lub ma takiego w otoczeniu, wie co to znaczy. Ile więc musiało go kosztować panowanie nad sobą, mając tyle spraw i ludzi na głowie, którzy nie zawsze myśleli, tak jak on.

Druga wada (przynajmniej na jego stanowisku) był samotnikiem. Trochę na to narzekał bł. Edmund Bojanowski, gdy mieli współpracować. Choć prawdą jest, że nigdy się nie zdarzyło, by Bojanowski czegoś u Kuśniaka nie załatwił, a nawet więcej, ks. Wawrzyniec, jak to miał w zwyczaju, uprzedzał często prośby Edmunda.

Chwile wytchnienia

Co nie zmienia jednak faktu, że czasami Ks. Kuśniak się denerwował i lubił samotność. Szedł wtedy do stajni. Konie były jego pasją. Przy nich wypoczywał. Choć nigdy nie pozwolił sobie na ekskluzywną powózkę lub rasowe konie. Tak samo, jak załatwiając sprawy w Poznaniu, nie korzystał z dorożki. I nie dlatego, że Kongregacji nie było na to stać. To był właśnie jego styl.

Śmierć, która niczego nie kończy

Ks. Wawrzyniec Kuśniak umiera rankiem 15 marca 1866 r., po 50 latach kapłaństwa na Świętej Górze. Zostaje pochowany w podziemiach Bazyliki. Przy jego grobie zaczynają gromadzić się wierni przekonani o jego świętości i za jego pośrednictwem proszą Boga o pomoc w różnych potrzebach. W 1968 r. Ks. Abp Antoni Baraniak otwiera proces informacyjny. Podczas tej uroczystości Metropolita poznański oświadczył: „W tej oto chwili – stosownie do praktyki Kościoła – nadaję ks. Wawrzyńcowi Kuśniakowi tytuł SŁUGI BOŻEGO (...), aby później mógł być, jeśli Bóg pozwoli – wyniesiony na ołtarze”.

Wierzymy, że ks. Wawrzyniec wspiera nas swoją modlitwą. Nie wspominamy go przecież jako umarłego, lecz przywołujemy pamięć o nim i jego obecność, jako żyjącego na wieki wraz z Chrystusem. Gdy mówimy *wierzę w Świętych obcowanie*, to wyrażamy przez to przekonanie, że ci, którzy są u Pana, mają także realny wpływ na nasze życie i nasze czasy. Nie uprzedzając osądu Kościoła, co do heroicznego życia ks. Wawrzyńca Kuśniaka, z ufnością za jego wstawiennictwem, prosimy Boga o łaski nam potrzebne. Dzisiaj bowiem, jeszcze bardziej niż 170 lat temu, woła do nas Sługa Boży ks. Wawrzyniec Kuśniak: *Bóg was oczekuje, ten jest pierwszy skutek Jego miłosierdzia*.

Ks. Dariusz Dąbrowski CO r

MODLITWA O BEATYFIKACJĘ SŁUGI BOŻEGO KS. WAWRZYŃCA KUŚNIAKA

Boże, który wywyższasz pokornych i nagradzasz wierność w rzeczach małych, gorąco Cię błagam, abyś wślawił księdza Wawrzyńca Kuśniaka, udzielając mi łaski, o którą Cię serdecznie proszę...

Ufam także, że beatyfikacja Twego sługi ks. Wawrzyńca, męża żywej wiary i miłości, powiększy chwałę Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego.

Najświętsza Maryjo, Świętogórska Różo Duchowna, spraw, aby gorliwy Twój czciciel mógł być zaliczony do grona błogosławionych.

Ojcze nasz..., Zdrowaś Maryjo..., Chwała Ojcu...

Święty Filipie Neri, módl się za nami.

Za pozwoleniem Władzy Duchownej

Poznań, dnia 24. X. 1968r.

O łaskach otrzymanych za wstawiennictwem Sługi Bożego prosimy powiadomić:

Księża Filipini

Głogówko 1 – Święta Góra; 63-800 Gostyń

E-mail: sanktuarium@filipini.gostyn.pl



UCZTA W OBLICZU PANA

Największym skarbem naszej kultury religijnej, powszechnie docenianym i szanowanym jest uroczysty posiłek spożywany w Wigilię Bożego Narodzenia – nazywamy „Wieczerzą Wigilijną”. Swą nazwę otrzymał po prostu od pory dnia, gdy się ściemni, gdy ukaże się pierwsza gwiazda, gdy zapadanie wieczór, domownicy zasiadają do wieczerzy. Może bardziej odpowiadałaby nazwa – uczta wigilijna. Wigilia oznacza bowiem czuwanie przed świętem, tutaj Bożego Narodzenia, a uczta – to uroczysty posiłek spożywany na cześć przybywającego na ziemię Syna Bożego, rodzącego się jako Człowieka – Jezusa. Według A. Brücknera – słowo „uczta” pochodzi od słowa „cześć”. Nie chodzi nam tutaj o próbę zmiany nazwy, ale o fenomen – zjawisko Wieczerzy Wigilijnej, która jest najbardziej sławnym polskim posiłkiem w całym roku i która wpisuje się w niezwykle długą historię ludzkiej religijności, wypowiedanej spożywaniem pokarmów ze świadomością obecności Bożej. W tę historię wpisał się również w przedziwny sposób Jezus Chrystus.

Wieczerza wigilijna jest zjawiskiem polskim. Sięga do innych ludów, o ile były związane z kulturą religijną rozwijającą się na ziemiach polskich, np. u słowaków – nazywają oni wigilię „sztedry deń” – „szczodry dzień” i głównym momentem tego dnia jest także wieczerza wigilijna.

Wigilia jest kulminacyjnym dniem całego Adwentu – okresu przygotowania na Boże Narodzenie. Zwyczajem szczególnym uświadamiającym to przygotowanie było zapalanie świec. Teraz zapalamy świece w kolejne niedziele Adwentu, przy Wieczerzy Wigilijnej czy choćby świeczek choinkowych. A zwyczaj ten jest bardzo stary. Zapoczątkował go w Poznaniu Przemysław Pobożny a w Krakowie wprowadził Bolesław Wstydlivy. W uroczystej liturgii przystępował najpierw

król zapalając pierwszą świecę i mówiąc – „gotowy jestem na sąd Boski”. Drugą zapalał w imieniu duchowieństwa biskup, mówiąc – „Paratus sum ad Adventum Domini – gotowy jestem na przyjście Pana”. I tak kolejno; trzecią świecę zapalał senator, czwartą - ziemianin, piątą - rycerz, szóstą - mieszczanin i siódmą - oracz. Cały więc naród, wszystkie stany były reprezentowane w tym liturgicznym przygotowaniu na przyjście Pana.

Sama Wigilia z wieczerzą jest bardzo konkretnym praktycznym i zarazem ostatnim elementem przygotowania się na przyjście – narodzenie Pana. Cała symbolika związana z wieczerzą o tym opowiada. Najpierw zapalenie świecy i modlitwa, której przewodniczył ojciec rodziny, a potem życzenia i dzielenie się opłatkiem.

Życzenia wymagają otwarcia się wewnętrznego, a niekiedy i nawrócenia się duchowego, gdy chowana bywa uraza czy wręcz gniew. Jest to czas i miejsce na pojednanie się zrażonych do siebie czy zagniewanych ludzi. Jest to czas i miejsce na pojednanie i stworzenie atmosfery wzajemnej życzliwości i miłości. W gniewie bowiem nie można dzielić się opłatkiem, gdyż „... chleb płacze, gdy go w gniewie jedzą” (M. Rodziewiczówna). Tym bardziej, gdy sobie uświadomimy, skąd pochodzi ten zwyczaj dzielenia się opłatkiem – chlebem. Zwyczaj ten jest pozostałością, śladem eulogii starochrześcijańskich. Eulogie były to chleby ofiarne, które składano w czasie przygotowania darów eucharystycznych. Część tych chlebów brano do konsekracji, natomiast pozostałą część poświęcano po skończonej eucharystii i rozdawano tym, którzy nie przyjmowali Najświętszego Sakramentu np. katechumenom, którzy nie byli obecni na zgromadzeniu eucharystycznym – posyłano je do domów. Wymagało to od spożywających odpowiedniego usposobienia duchowego. Eulogie – ten chleb był znakiem miłości i zjednoczenia chrześcijańskiego. Wymowa tego zwyczaju dzielenia się opłatkiem jest więc bardzo głęboka. Przypomina, że dzielić się należy nawet ostatnim kawałkiem chleba, że ten chleb jest szczególnym znakiem miłości, że sięga Eucharystii – jak Zofia Kossak mówi – „Wyciągnięta dłoń z okrucieństwem chleba sięga poza rzeczywistość”.

Wolne miejsce przy stole – to kolejny znak szczególny, mówiący o gotowości do natychmiastowego przyjęcia tego, którego nie ma,

kogokolwiek, który może nadejść. Jakże blisko jest myśl, że jest to znak gotowości przyjęcia Tego, który ma się tej Nocy narodzić. Może On przyjść niespodzianie w osobie nieznanego, bezdomnego, dla którego **jest** po prostu miejsce. Przywrócona, zacieśniona miłość, wypowiedziana życzeniami, dzieleniem się opłatkiem, wolne miejsce przy stole wypowiada wielką myśl: jesteśmy gotowi – przyjdź Panie Jezu! Wieczera wigilijna zaprasza nas, aby spojrzeć szeroko na całą historię tajemnicy przeżywania obecności Boga w tym czasie i przez to, że rodzina, wspólnota zasiada razem do stołu.

W starożytnych religiach odnajdywano w uroczystych ucztach moc wiążącą, zacieśniającą wspólnotę stołu. Wspólne przeżywanie pokarmów było rozumiane i odczuwane jako wchodzenie w szczególną więź z bóstwem, jako więź, która łączyła ludzi między sobą i z bogiem. Łączyło się to z pewnego rodzaju magicznym pojmowaniem, że udział w bóstwie następuje przez spożywanie mocy Bożej ukrytej w zwierzętach, roślinach, a nawet w ludziach. To rozumienie ukryte było nawet w kanibalizmie. Rozumiano, że nic tak nie wiąże ludzi ze sobą i z bóstwem w widzialny sposób, jak jedzenie i picie. Spożywanie pokarmów było zawsze aktem religijnym wiążącym ludzi ze sobą i z mocą bóstwa, i było uważane jako najlepsze oddanie czci bóstwu.

Objawienie Boże Starego Testamentu ukazuje nam również takie przeżywanie uczty, jako miejsca i sposobu wypowiedzania wzajemnej więzi między ludźmi i wiary w obecność Boga. „Następnie Jetro, teść Mojżesza, złożył Bogu całopalenia i ofiary. A Aron i wszyscy starsi Izraela przyszli i brali udział z teściem Mojżesza w uczcie przed Bogiem” (Wj 18,12).

Zawarte przymierze Boga z Narodem Wybranym zostaje przypieczętowane posiłkiem Mojżesza i 70 starszych Izraela. „Wstąpił Mojżesz z Aronem i 70 starszymi Izraela na Górę Pana. Ujrzeni Boga Izraela, który nie podniósł na nich ręki, mogli przeto patrzeć na Boga. Potem jedli i pili” (Wj 24,9 – 11).

Uczta w obliczu Boga jest miejscem i znakiem zawieranego przymierza między ludźmi. Izaak zawiera przymierze z Abimelekiem, królem filistyńskim Geraru – a znakiem tego przymierza była wspólna

uczta, na której był niewidzialny obecny Jahwe (Rdz 26,30). Po zawarciu przymierza z książętami gibeonitów izraelczycy nie napadali na nich, gdyż ci spożywali razem z Jozue ucztę i przysięgali na Boga Izraela Jahwe (Joz 9,14).

Jakub w podobny sposób zawiera przymierze z Labanem, swoim teściem, pieczętując zgodę ofiarą i wspólnym posiłkiem, na który zaprosił wszystkich krewnych (Rdz 31, 54).

Prawo mówi Izraelitom, że: „... będziecie szukać miejsca, które sobie wybierze wasz Bóg Jahwe ... tam zaniesiecie swoje całopalenia, krwawe ofiary, dziesięciny, ofiary waszej ręki ... Tam też wobec waszego Boga Jahwe ucztować będziecie, wy ze swymi rodzinami, cieszyć się będziecie z dóbr, które wasza ręka osiągnęła, w czym pobłogosławił wam Bóg wasz, Jahwe” (Pp 12,6-7).

Uczta, na którą zezwala Bóg, jest znakiem pokoju, którego On jest rękojmią. Również wizja przyszłości, o której pisze Izajasz jest wypowiedziana obrazem uczy. „Jahwe Zastępów przygotowuje dla wszystkich ludów na tej górze [Syjon] ucztę ... zedrze całun śmierci, które okrywał wszystkie narody” (Iz 25,6-7).

Nic dziwnego, że również dla Jezusa ucztowanie przy stole jest miejscem i czasem szczególnym, kiedy to dokonuje wielkich czynów. Zapewne posiłki szabatowe Jezusa z uczniami były znakiem uszanowania Woli Bożej wypowiedzianej w przykazaniu: „Pamiętaj o dniu szabatu, aby go uświęcić” (Wj 20,8). A pierwszym znakiem uświęcenia było uroczystsze jedzenie, spożywane w świadomości obecności Bożej, do której przybliżał i którą ułatwiał Jezus przez swój szczególny sposób bycia i przewodniczenia wspólnocie stołu. Jezus zaczyna realizować zapowiedź proroka Izajasza: „Oto moi słudzy jeść będą... oto moi słudzy pić będą ... oto moi słudzy weselić się będą... śpiewać będą z radości serdecznej ...” (Iz 65,13 nn.). Przybliży realizację tej radości dla wszystkich narodów ostrzegawczo mówiąc „wielu przyjdzie ze Wschodu i Zachodu i zasiądą do stołu ... królestwie niebieskim” (Mt 8,11). Jezus zasiada do stołu z wieloma ludźmi. Ta wspólnota stołu tworzona przez Jezusa jest znakiem mesjańskim i prorockim. Porusza wszystkich. Celników i grzeszników podnosi, jest znakiem dla nich miłości i nadziei

i, jak dla celnika Zacheusza, do którego Jezus zachodzi w gościnę. Nigdy nie jest znakiem obojętnym, bo innych oburza, daje podstawę do oskarżenia, jest znakiem sprzeciwu.

Oczywiście pada pytanie – dlaczego? „Bo lekarza nie potrzebują zdrowi, lecz chorzy. Nie przyszedłem powołać sprawiedliwych, ale grzeszników” – pada odpowiedź Jezusa. O tej trosce o chorych mówią nie tylko uzdrowienia, ale o trosce o chorych na duszy i o swej miłości do nich, mówi najprostszym, najbardziej czytelnym znakiem – pozwala się zapraszać i zasiada z nimi do stołu. Choćby nic nie powiedział, to ten znak wystarczał i aż nadto wiele mówił.

A przecież wiele słów wypowiedział przy stole. To były słowa – wydarzenia, które poruszały, niepokoiły, zastanawiały i ostrzegały. Jak wyżej wspomniane, że wielu przyjdzie i będzie ucztowało w królestwie niebieskim, a synowie królestwa będą precz wyrzuceni (por. Mt 8,11).

Dla Jezusa wspólnota stołu wiele znaczyła. Pokazuje to choćby obserwacja Jezusa, jak faryzeusze wybierają swoje miejsca za stołem. Jezus nie może przeoczyć takiej okazji, aby nie przestrzec ich. Daje im dobrą radę, jak zachować się i nie narazić się na przykrość, lecz dostąpić zaszczytu – „przyjacielu przesiądź się wyżej. Jest to rada z podtekstem ostrzegającym przed fałszywą samooceną na pewne miejsce na uczcie królestwa niebieskiego (por. Łk 14,7 nn.).

Wiele słów Jezusa wypowiedzianych do uczestniczących we wspólnocie stołu wybiega w przyszłość, nieokreśloną konkretnymi ramami czasu, są one zapowiedziami prorockimi o specjalnym znaczeniu. Są one niewyczerpanym źródłem refleksji dla Jego uczniów gromadzących się we wspólnotach z wielką świadomością Jego obecności.

W działalności Jezusa szczególne znaczenie zajmuje „uczta na pustyni”, gdy karmi Jezus wielotysięczną rzeszę, wszystkich bez wyjątku, którzy przyszedli do Niego i słuchali Go. Ta uczta jest znakiem profetycznym zapowiadającym ucztę, której gospodarzem zawsze będzie Jezus. On jest tym, który lituje się, który uczy zawsze o królestwie Bożym, który przygotowuje ucztę. Ten znak, ta uczta na pustkowiu staje się symbolem wszystkich uczt, których Jezus jest zjednoczony ze swo-

imi uczniami, ze wszystkimi, których przywołało i zaprosiło Słowo Jego Ewangelii.

Wspólne ucztowanie było czymś świętym, także dla Jezusa, chociaż inaczej i głębiej. Jezus zapraszał wszystkich, także „celników i grzeszników”, co dla faryzeuszów było świętokradztwem. Jezus ukazuje, że ucztowanie wspólne z Nim jest znakiem pokoju, także dla winnych grzechu. Jest zapowiedzią ukrytą w tym znaku uczyty zbawienia Bożego. Ta myśl ukryta jest w każdym wieczornym spożywaniu prostych posiłków, w każdej wieczerzy szabatowej spożywanej w radości i nadziei. Tę myśl wypowie Jezus przy Ostatniej Wieczerzy: „Gorąco pragnąłem pożywać tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał” (Łk 22,15). Tę myśl podejmiemy w następnym numerze Róży Duchownej rozważając Uczętę Pańską.

Ta krótka refleksja powinna nam pomóc uświadomić sobie, jak bardzo życie nasze zostało odsakralizowane, przede wszystkim w tym codziennym a koniecznym zjawisku – spożywania pokarmów, zbyt często bez modlitwy, tego najprostszego sposobu połączenia się z Bogiem. Bardzo rzadko świętujemy w rodzinach przy wspólnym stole, wprost boimy się zasiadać razem. Czy nie tracimy szansy, aby przezwyciężać nasze zagniewania i zacieśniać więzy miłości?

Dla wielu pozostał tylko ten jeden wieczór, ta jedyna Wieczerza o której Zofia Kossak mówi: „... że dla wielu Polaków przesłania właściwe święto (Bożego Narodzenia). Staje się treścią, zamiast być wstępem”.

Ks. Tadeusz Badura COB



„POZNAJ SAMEGO SIEBIE” –

NA KLASZTORNEJ PUSTYNI

„POZNAJ SAMEGO SIEBIE” – słowa na świątyni delfijskiej w starożytnej Grecji dzisiaj także nie straciły na aktualności. Każdy, kto choć trochę zamyśli się nad życiem dochodzi do pytania: po co żyć? Dla kogo warto żyć? Jeśli potraktujemy te pytania osobiście i bardzo poważnie, to przekonamy się, że znalezienie wiarygodnej odpowiedzi nie jest wcale takie proste. Czasami łatwiej jest poznać naturę całego świata, niż samego siebie. Trzeba zdobyć się na wysiłek, dołożyć starań, aby poznać siebie naprawdę. Nie jesteśmy jednak bezradni. Bóg, który sam jeden wart jest poznania, przychodzi nam z pomocą, abyśmy zrozumieli samych siebie, nasze życie, czasami tak bardzo pogmatwane, że wydaje nam się ono jedną wielką PUSTYNIĄ. Ale jednak „największą tajemnicą pustyni jest to, że ukrywa źródło”. Możemy zrozumieć to wszystko, co się w nas i wokół nas dzieje! Trzeba tylko stworzyć sobie warunki do dobrego zrozumienia czasu i miejsca, w którym żyjemy. Nasza osobista historia, tak jak historia Izraela znajduje swoje wyjaśnienie tylko w Bogu, dlatego tak jak Naród Wybrany, mamy pamiętać „na wszystkie drogi, którymi cię prowadził Pan, Bóg twój, przez te czterdzieści lat na pustyni, aby cię utrapić, wypróbować i poznać, co jest w twym sercu” (Pwt 8,2).

DOM REKOLEKCYJNY NA ŚWIĘTEJ GÓRZE za dużo piasku pustynnego wokół nie posiada, ale jest doskonałym miejscem, aby „poznać samego siebie”. Każdy może wybrać odpowiednie dla siebie rekolekcje, aby zrozumieć życie, często wysuszone jak pustynia, w tyglu codzienności i zabiegania. Rekolekcje, to trzy lub czterodniowe wycofanie się z życia, aby na nowo poznać jego smak, zaczerpnąć ze źródła Ducha Świętego nowej siły.

Propozycji na nowy rok mamy wiele. Wszystkich zainteresowanych **DUCHOWOŚCIĄ ŚW. FILIPA NERI**, zapraszamy na przełomie roku kalendarzowego, na rekolekcje dla jego Czcieli, a w sierpniu na Letnie Spotkania Oratoryjne, gdzie można na nowo odkryć chrześcijańską radość życia.

DOM REKOLECYJNY

Wielokrotnie w ciągu roku na dni skupienia **ZAPRASZAMY MŁODZIEŻ** ze szkół gimnazjalnych i średnich. Każdy znajdzie tu czas na prywatną refleksję, indywidualną rozmowę z księdzem i wspólną zabawę.



Nową propozycją są
REKOLEKCJE
Z OJCAMI KOŚCIOŁA,
które odbędą się w lipcu.
Zaproszenie kierujemy
do wszystkich, niezależnie
od wieku, którzy chcieliby
zaczerpnąć ze skarbcza
Tradycji, wielkiej
spuścizny
wiary i świadectwa
pierwszych chrześcijan.

OSOBY STARSZE zapraszamy w maju na dni modlitwy i wypoczynku w cieniu Sanktuarium Maryjnego.

Jak zwykle we wrześniu swoje wczasorekolekcje będą przeżywać **CHOROZY I NIEPEŁNOSPRAWNI**, aby umocnić siebie i innych swoją postawą wiary i radości.

Szczegółowe informacje oraz wiele innych propozycji, znajduje się na dołączonym do czasopisma planie rekolekcji, które niech będą okazją dla wielu, nie tylko do poznania siebie, ale i tajemnic królestwa niebieskiego (por. Mt 13,11). Czego serdecznie wszystkim życzę.

Ks. Dariusz Dąbrowski CO
Prefekt Domu Rekolekcyjnego

CUDOWNY OBRAZ MATKI BOŻEJ ŚWIĘTOGÓRSKIEJ

List ks. kard. Gasparri`ego do ks. Kard. Prymasa Polski w sprawie Kongresu Marjańskiego w Gostyniu. Z Watykanu, dnia 5 czerwca 1928.

Eminencjo!

Jego świątobliwość wyraża Waszej Eminencji gorące uznanie za zwołanie Kongresu Marjańskiego, którego szczytnym zadaniem jest budzić w duchowieństwie i wiernych coraz serdeczniejszą cześć dla Najświętszej Dziewicy. Ojciec św. jest tem milej dotknięty, że ten Kongres Marjański jest pierwszym tego rodzaju obchodem w wskrzeszonej Polsce i, że co za tem idzie, wieść o tem nadzwyczajnym wydarzeniu religijnym wywołała u wszystkich wielkie oczekiwania i nadzieje, pobudzając wiernych do bardzo starannego przygotowania tego uroczystego obchodu. To też Jego Świątobliwość żywi nadzieję, iż Kongres Marjański nabierze niezwykłego dla wiary znaczenia, tem więcej, że świetność i blasku nada mu obecność Księży Biskupów z różnych stron Polski, przyjazd samego Nuncjusza Apostolskiego i bardzo liczny udział wiernych miejscowych i z dalszych okolic.

Aby zaś utrwalić pamięć i wdzięczność za dobrodziejstwa i łaski doznane od Najświętszej Marji Panny, posłusznie i chwalebnie postanowiliście uwieńczyć złotą koroną Jej obraz, czczony od dawnych czasów na Świętej Górze Gostyńskiej. Ten chlubny dowód waszej głębokiej czci dla Matki Najświętszej pozostanie dla późniejszych pokoleń przykładem i drogą pamiątką tej uroczystej chwili. Niechaj to Bóg sprawi, aby wasz naród z Kongresu Marjańskiego

wyniósł jeszcze żarliwszą miłość do Królowej Niebios, a świątobliwością życia okazywał się zawsze godny opieki i obrony tej prze-
możnej Matki.

Z tem życzeniem i w zadatek łask niebieskich udziela Ojciec św. najmiłościwiej swego Apostolskiego błogosławieństwa Eminencji Waszej i tym wszystkim, którzy wezmą pobożny udział w gostyńskich obchodach marjańskich.

Donosząc o tem, pozostaję z wyrazem najgłębszej czci i pokornym rąk ucałowaniem.

Waszej Eminencji najoddańszy

P. Kard. Gasparri

Zawitaj, Matko miłości,

Zawitaj, wzorze wszelkich cnót,

Tyś słońcem przedziwnej jasności,

W pokorze klękam u Twych stóp.

Maryjo, Twa dobroć tak wymowna,

O Matko Przepczysta, Świętogórska Różo Duchowna.

Szeroko słynie łaskami

Przedziwny obraz Matki mej,

Jaśniej lśniąć tęczy barwami

Na wielkopolskiej ziemi.

W pielgrzymiej szacie skruszeni,

Składamy radość swą i łzy,

A trudem i pracą zmęczeni

Ofiarny hołd niesiemy Ci

Dziś ufni, pełni radości

I wolni od wszelakich trwóg,

Oddani w niewolę miłości

Z twych świętych nie zejdziem dróg.

» » » » **DEKRET KORONACYJNY** « « « «
NAJPRZEWIELEBNIEJSZEMU KSIĘDZU KARDYNAŁOWI
AUGUSTOWI HLONDOWI
ARCYBISKUPOWI GNIEŹNIEŃSKO – POZNAŃSKIEMU,
PRYMASOWI POLSKI POZDROWIENIE W PANU.

Kapitulę naszej, do której należy zaszczytny przywilej koronowania świętych obrazów Bogarodzicy, czczonych od dawna lub też cudami wsławionych, doniósł niedawno ks. Władysław Służalek M.T. i przełożony Oratorjum św. Filipa Nerjusza na Świętej Górze pod Gostyniem w Polsce, w archidiecezji gnieźnieńsko – poznańskiej, że doznaje tamże szczególniejszej czci bardzo sławny obraz Najświętszej Marji Dziewicy, Pani naszej, obraz malowany na drzewie. Wszyscy mieszkańcy tych, jak również odleglejszych okolic czczą z najgłębszą wiarą i gorliwością ów obraz tak ze względu na kult, w jakim pozostawał od wieków, jak i ze względu na cuda i łaski, jakimi Dobra Matka darzyła obficie i ustawnie swych wiernych czcicieli. Z tej przyczyny Wiel. O. Służalek przedłożył nam prośbę, aby cudowny ów obraz przyozdobić złotą koroną, jaką z polecenia naszej kapituły, wieńczy się cudowne obrazy Bogarodzicy. Ponieważ zawsze jak najgorliwiej zabiegamy o cześć Najświętszej Marji Panny, pragnąc aby Ona wśród wszystkich narodów doznawała wiernej czci i wdzięczności, chętnie ze swej strony przychyliłiśmy się do tych prośb. Przeto dnia 11 marca obecnego roku, zebrani w sali zgromadzeń naszej kapituły stwierdziwszy, że ów obraz posiada wszystkie cechy wymagane do uroczystej koronacji na większą cześć Twórcy Przenajświętszej, ku nowej chwale Najświętszej Marji Panny za jednomyślną zgodą postanowiliśmy i poleciliśmy, aby ów sławny oddawania cudami słynący obraz Najświętszej Marji Dziewicy, pani Naszej, uroczyście ozdobić złotą koroną. Dokonanie aktu koronacyjnego zleciliśmy Tobie, Najdostojniejszy Pasterzu, w dniu w którym zechcesz i obecnem pismem Tobie tę sprawę zawieramy. Dajemy Ci również możliwość powołania do pomocy innych biskupów stosownie do Twego upodobania.

Dano w Rzymie dnia 11 marca 1928 roku, a 7-go roku Pontyfikatu Jego Świątobliwości papieża Piusa XI.

WIELKOPOLSKA U STÓP KRÓLOWEJ KORONY POLSKIEJ

Z niezapomnianych dni Marjańskich w Gostyniu i na Świętej Górze.

Ławą do Gostynia!

Padło hasło diecezjalnej Ligi Katolickiej: Ławą do Gostynia na IX Zjazd Katolicki i na koronację cudownego obrazu Matki Bożej! I ławą ruszyła Wielkopolska, obywatelstwo, mieszczaństwo i lud, by u stóp Świętogórskiej Pani przy pierwszej w Wielkopolsce koronacji jej cudownego obrazu odnowić wiekopomne śluby, złożone jej niegdyś jako Królowej Korony Polskiej.

Niezapomniane będą te dni Marjańskie dla Wielkopolski i starożytnego Gostynia, który wraz z okolicą całą swoją duszę, całe gorące i twarde przywiązanie Wielkopolski do wiary katolickiej, cały serdeczny wysiłek, na jaki tylko mógł się zdobyć, włożył w przygotowania do uroczystości.

Zabarwiło się miasto od sztandarów, bram triumfalnych, godeł, festonów, kobierców; zazieleniło się szpalerami młodych brzoźek na wszystkich ulicach i niekończącymi się girlandami, zdobiącymi mury domów zaroily się już w pierwszy dzień 23 czerwca ulice i place miasta od tłumów, oczekujących na powitanie Dostojników kościelnych.

Na rynku miasta i w gostyńskiej farze.

Od granic powiatu gostyńskiego, w powozie zaprzężonym w czwórkę siwków i gniadoszów p. szambelana Potworowskiego z Goli, poprzedzani banderjami z okolic Gostynia i Krobi, pod przewodem pp. Jana Kurnatowskiego i Benedykta hr. Żółtowskiego, przybyli Jego Eminencja X. Kardynał Prymas Polski wraz z Najprzewielebniejszym X. Nuncjuszem Marmaggim z Warszawy na rynek gostyński. Na pięknej i uroczystej przybranej trybunie przed ratuszem nastąpiły powitania przez przedstawicieli miasta i patronatu Kościoła.

W gostyńskiej farze, dokąd się udano na uroczyste Veni Creator, witał Dostojników Kościoła od ołtarza X. Dziekan Szreybrowski pięk-

nym przemówieniem, w którym przypomniał starożytość miasta i Kościoła w Polsce.

I naprawdę niema lepszych i bardziej uderzających pobudek do uświadomienia sobie całej dawności naszego polskiego bytu i wiekowości wiary katolickiej w naszym narodzie, jak takie chwile przeżyte w mieście, które w tym roku właśnie obchodzi sześćsetpięćdziesiąt rocznice otrzymania praw miejskich, i w farze, której cegły pamiętają wiek XIV. Nie jesteśmy przecież dzisiejsi i nie dojutrkowi. Więcej takich chwil, a będziemy lepiej czuć i wiedzieć, że mamy Polskę i na co ją mamy.

Na Świętej Górze

Niedziela 24 czerwca w słonecznej cichej pogodzie oczekiwała na wielką chwilę koronacji. Ze wszystkich stron zjeżdżały się jeszcze i schodziły od wczesnego rana liczne pielgrzymki i przyłączały się do olbrzymiego pochodu, który z gostyńskiego rynku w wzorowym porządku ruszył na obrzęd koronacyjny.

Kościół i klasztor Oratorjanów na Świętej Górze nad miastem i całą okolicą. Lecz mury kościoła, choć obszerne, nie byłyby pomieścić kilkudziesięcioletniej rzeczy, co zalegała Świętą Górę. Zbudowano więc na rozległym wzgórzu naprzeciw kościoła biały, w zieleń, kwiaty i sztandary przybrany, ołtarz na wysokim podniesieniu, z pustą ramą na obraz Matki Boskiej. Na słupach ustawionych po wzgórzu, zawieszono megafony czyli rozgłośniki radiowe, aby nawet najdalsze rzesze mogły słyszeć, co się dzieć będzie podczas aktu koronacyjnego.

O godz. 10 rano ruszyła z kościoła procesja z cudownym obrazem. Nieśli go na ramionach w złotolite dalmatyki przybrani księża. Zabrzmiały radosnym biciem dzwony kościelne. Zagrała rzeźka muzyka, triumfalną melodią fanfara orkiestry wojskowej. Schyliło się kornie morze głów przed wizerunkiem Królowej Korony Polskiej. Tylną ścianę obrazu okrywał sztandar amarantowy z białym orłem. Przed obrazem szedł X. Nuncjusz, poprzedzany długim szeregiem duchowieństwa, w towarzystwie X. Arcybiskupa Mańkowskiego i X. Biskupa Laubitz, a za obrazem X. Kardynał Prymas pod baldachimem, w kardynalskiej purpurze.

Umieszczono obraz Matki Bożej w ramie ołtarza. Rozpoczęła się uroczysta msza pontyfikalna. Megafony roznosiły po całym wzgórzcu i po przyległej dolinie każde słowo obrzędowych śpiewów. Uroczysty, skupiony nastrój ogarnął rzesze, wpatrzone w obraz Matki Boskiej Pocieszenia. Z prawej i lewej strony ołtarza mienił się barwami las sztandarów.

Wśród tej ciszy i powagi rozległy się z mównicy słowa X. Biskupa Radońskiego. Dostojny kaznodzieja rozpalił serca słuchaczy miłością do Niepokalanej, królującej na niebie i na ziemi, a nawet w otchłaniach piekielnych, dziedzicznej Pani naszej ojczyzny. W latach niewoli nie można było myśleć o nałożeniu królewskiej korony na jej skronie. Dziś i Wielkopolska spłaca swój dług. „Racz przyjąć, Marjo, - prosił z klęczącymi rzeszami – tę koronę i z tego świętogórskiego tronu spojrzij na nas łaskawie i króluj. O, bądź nam, Marjo, pomocą i pociechą! Daj nam być narodem marjańskim, wznoszącym wysoko Twoje sztandary. Rządź i króluj nam, o Pani nasza, Matko, Orędowniczko i Królowo nasza!”

Po mszy św. X. Kardynał Prymas rozpoczął obrzęd koronacyjny. Biją rozgłośnie dzwony i znowu zgodnym ruchem trąbki rzucają się w górę i strzelają w niebo królewską fanfarą, gdy X. Prymas umieścił nad głowami Dzieciątka Jezus i Matki Bożej złote lśniące drogiemi kamieniami korony. Zabrzmiało uroczyste *Te Deum*. Klęczące rzesze w najgłębszym wzruszeniu wpatrywały się w oblicze ukoronowanej Królowej i każdy w tej wielkiej, wzruszającej chwili prosił o łaski, jakich mu najbardziej było potrzeba dla siebie i Ojczyzny. A Świętogórska Pani głębokim, przenikającym spojrzeniem patrzyła ze swego obrazu na klęczące rzesze, na całą wielkopolską ziemię, ścielącą się daleko i szeroko w srebrzącej i złocącej się już zieleni rozkołysanych zbóż – na całe królestwo swoje. Wśród pieśni „Serdeczna Matko” i „Anioł Pański” wracała na swoje miejsce do kościoła. Powoli, powoli schodziły tłumy ze Świętej Góry, unosząc w duszy obraz niezapomnianej chwili. Schodziły w radości, w słonecznej, pięknej pogodzie.

Przedruk artykułu z Przewodnika Katolickiego nr 28 z dnia 8 lipca 1928 r.

DZIECIĘCTWO BOŻE W ŻYCIU BŁ. EDMUNDA BOJANOWSKIEGO

Liturgiczny okres Bożego Narodzenia przybliży nam prawdy o Bogu – Ojcu, który „tak umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego wierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne” (J 3,16). W duchu adoracji klękamy przy żłóbku Jezusa i kontemplujemy tę wielką Tajemnicę Bożej Miłości, że Chrystus będąc prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem ukazuje nam prawdziwą godność człowieka. W tym czasie radosnego świętowania w sposób szczególny kształtujemy w sobie postawę dziecięctwa Bożego: „dlatego, że Syn Boży stał się naprawdę człowiekiem, człowiek może – w Nim i przez Niego stać się naprawdę dzieckiem Bożym” (św. Atanazy).

Patrząc na życie i słowa bł. Edmunda zechcemy odczytać jego dziecięcą postawę wobec Boga Ojca. Świadomość swej słabości, doświadczenie kruchości własnej egzystencji, choroby prowadziło go do powierzenia siebie Bogu, jak dziecko – Ojcu. Bł. Edmund uświadamiał sobie prawdę o Bożym dziecięctwie, a więc o nadprzyrodzonym stanie wynikającym z adopcji przez Stwórcę i Ojca wszystkich stworzeń, dzięki czemu mamy możliwość upodobnienia się do Niego i uczestniczenia w wewnętrznym życiu Boga jedyne w Trójcy Osób. Cały Nowy Testament mówi nam o tym, że Bóg jako Ojciec darzy miłością cały świat, ale w szczególny sposób zwraca się ku tym, którzy sami ją świadczą wobec innych, zasługując na miano dzieci Bożych. Wiadomo, że włączenie do dziecięctwa Bożego, a więc w tę sferę szczególnej zażyłości z Bogiem dokonuje się przez wiarę i chrzest. Wprawdzie samo przyjęcie dziecięctwa Bożego zależy od człowieka, to jednak jest darem nadprzyrodzonym, bo Bóg daje ku temu moc i nie może ono zaistnieć za sprawą tylko samego człowieka (por. J 1, 12-13). Dziecięctwo to opiera się na życiu w łasce uświęcającej. Doskonale rozumiał to bł. Edmund, który często zaznacza w swym *Dzienniku* o uczestnictwie w sakramencie pokuty

(np. 1.IX. 1853 r. pisał: „poszedłem do kościoła i byłem u spowiedzi”). Pod datą 5.V.1853 r. odnotował on słowa: „Wstawszy o 6-tej, pojechałem o 7- ej do kościoła i wysłuchawszy Mszy św. przystąpiłem tamże do Komunii świętej”. Natomiast w niedzielę 15.V. tego roku zanotował: „Wstałem o 6-tej..., poszedłem do kościoła; byłem na kilku Mszach św. i ok. 9-tej przystąpiwszy do Komunii św., wróciłem do domu”. Pod datą 26.VII.1862 r. napisał: „Byłem u spowiedzi i Komunii św. w kościele farnym. Siostry także z kandydatkami komunikowały przy dzisiejszych imieninach siostry Anny Böhm, której dałem obrazek, jako i drugim siostram. Kandydatkom zaś obrazki Najświętszej Panny Gostyńskiej”. Widzimy, że Bojanowski podawał ciekawe szczegóły, tak wiele świadczące o jego postawie wobec Boga i wobec sióstr. Tak więc cotygodniowa spowiedź, Komunia św. kilka razy w tygodniu i ciągła modlitwa, częsta medytacja, następnie wspomaganie biednych i chorych, świadczyły o jego świadomości Bożego dziecięctwa. Bojanowski wiedział dobrze, że następstwem przekonania o dziecięctwie Bożym jest w wymiarach ziemskiego życia braterstwo wśród ochrzczonych. Jeszcze bardziej ta postawa bł. Edmunda wyraziła się w praktykowaniu dziecięctwa duchowego. Śledząc pozostawiony przez bł. Edmunda *Dziennik*, jak też inne jego pisma i notatki przekonujemy się o tym, że odnosił się do Boga jako najlepszego Ojca, zachowując nawet już jako dorosły niektóre cechy dziecka. Zalecając innym pokorną ufność i miłość, uznawał jednocześnie swą małość i niedoskonałość, wykorzystując przy tym małe środki, by przypodobać się Bogu. Jest rzeczą zrozumiałą, że tego rodzaju postawa wymagała od niego szczerości, prostoty, wierności w drobnych rzeczach i pokory. Wszystkie te cechy spotykamy w życiu i działalności bł. Edmunda, jakkolwiek wymagały one także jego osobistego wysiłku.

Błogosławiony Edmund Bojanowski nie był pewien, jak potoczy się jego życie. W latach młodości wielu widziało w nim znaczącego pisarza, bowiem już wtedy nie była mu obca twórczość literacka. Jednakże sytuacja społeczna podzielonego kraju, widok

ludzkiej nędzy i potrzeba szerzenia oświaty wśród ludu nie dawały mu wewnętrznego spokoju. Starał się jednak zawsze kierować swe myśli ku Bogu i u Niego szukać natchnienia, potrzebnych łask i gotowości w zgadzaniu się z Jego najświętszą wolą. Świadom swej zależności od Boga, u Niego szukał najpierw pomocy w chwilach trudnych i po ludzku sądząc, wprost beznadziejnych. Toteż pod datą 19.IV.1853 r. wspomina w swym *Dzienniku*: „O jakże cudowne są sprawy Opatrzności. Wtenczas, kiedyśmy nie wiedzieli, skąd dalej wydatki przedsięwziętej budowy opłacić, kiedyśmy tylko o tyle spokojnymi byli, o ile nasza ufność w Panu Bogu pokrzepiała nas we wytrwałości, zsyła nam Bóg najmiłosierniejszy pomoc wystarczającą do uskutecznienia tak trudnego w naszym niedostatku przedsięwzięcia. Powiedziawszy o tym siostrze przełożonej, prosiłem przede wszystkim, aby sieroty za świeżo otrzymane dobrodziejstwo odbyły modły dziękczynne, a sam pobiegłem do kaplicy i z cisnącymi się do oczu łzami złożyłem Bogu gorące dzięki”. Odnotowuje też pod tą samą datą: „Wieczorem do modlitw moich zwyczajnych dodałem serdeczne modły dziękczynne za dzień tak szczęśliwie spędzony, w którym mi Bóg tyle miłosierdzia i swej cudownej Opatrzności okazał. O, Boże, jakże serce moje przepelnione pociechą! Nie daj, abym się przeto czuł już bezpiecznym, bo właśnie mogłoby nas prędkie zasmucenie spotkać. Owszem, jak w każdym smutku pokrzepiasz mnie nadzieją bliskiej pociechy, tak w dniu pociechy uzbrój mnie gotowością na wszelkie przygody, abym zawsze z wolą Twoją świętą zgadzać się umiał”. Na modlitwie zwłaszcza bł. Edmund zachowywał zawsze postawę pokornego dziecka wobec kochającego Ojca. Odnotowuje to m. in. W swoim *Dzienniku* pod datą 27.V.1853 r.: „Usłyszawszy dzwonek w kaplicy naszej domowej, wzywający na Msze św., poszedłem zanieść Bogu w ofierze moje rozbolełe serce. Modliłem się gorąco, ale nie słowami, nie myślą, tylko wyprężonym uczuciem całego serca i duszy. Prosiłem Boga najmiłosierniejszego, aby mi dał łaskę – wytrwałości i zupełnego zgadzania się z Jego wolą

świętą. Na tę intencję przyjąłem dziś podczas Mszy Komunię św. piątkową”.

Widzimy więc, że Bojanowski otwarty był na Boże zrządzenia szukając we wszystkim woli najlepszego Ojca. Wprawdzie tę wolę nie zawsze rozumiał, jednakże zaufanie Bożemu miłosierdziu było dla niego czymś pewniejszym od innych wydarzeń. Trwając w obliczu Boga na modlitwie i napełniając swe serce Jego miłością, równocześnie przysposabiał się do poświęcenia wszystkiego dla najwyższych wartości. Opisując swój pobyt wśród dzieci w ochronce zaznaczył m. in.: „Ślicznie to pół dnia przeżyłem pośród dzieci małych i wieśniaków. Błogie uczucie serca czyniło mi cały świat piękniejszym i wracając przy zachodzie słońca między zbożami zieloną miedzą i ocienioną ścieżką przez brzozowy lasek, byłem przepelniony jakimś dziwnym natchnieniem sielskim”.

O ufniej i dziecięcej wprost postawie bł. Edmunda świadczą też jego słowa: „Ja nic nie znaczę, Bóg kieruje wszystkim. Czynię tylko to, czego Bóg żąda ode mnie. Wyznaję, że wszystko, co czynię jest na chwałę Bożą”. I tak wprost porwany ku nieprzemijającym wartościom przez Bożego Ducha, otwierał coraz bardziej swoje serce na odkrywanie aktualnych potrzeb ludzi, z którymi żył i dla których chciał pracować. Swego czasu pragnął poświęcić się Bogu w kapłaństwie, bowiem jak pisał do Hieronima Kajsiewicza: „Innego już w życiu moim nie mam życzenia, jedno: aby kapłańską ofiarą Mszy św. przeprosić Pana Boga za wszystkie grzechy moje i podziękować Mu za tyle od Niego doznanych dobrodziejstw”. Jednakże Bóg miał wobec niego inne zamiary. Po rocznym pobycie w seminarium, na polecenie lekarza udał się na kurację. I z trudnością pisał przed śmiercią: „Teraz rozumiem, że chciał Pan Bóg, abym w stanie świeckim umarł”. Jednocześnie też Bojanowski rozumiał, że tylko w oderwaniu od przywiązań, w wewnętrznym ogołoceniu i swego rodzaju samotności można w zupełności poświęcić się Bogu. Jemu też polecał każde podjęte dzieło. Kiedy słyszał pod swoim adresem słowa krytyki i niesłusznych podejrzeń szedł ufnie za Bożym natchnieniem i

szukał potwierdzenia słuszności swej drogi u przedstawicieli Kościoła Świętego. Wiele godzin spędzał też przed Najświętszym Sakramentem, prowadząc w Gostyńskiej bazylice dialog z samym Bogiem. W niedzielę 9.III.1956 r. rozpoczął odprawianie trzydniowych rekolekcji pod kierunkiem T. Baczyńskiego TJ, podczas których spędzał czas na modlitwach i rozmyślaniu, w oderwaniu od świata zewnętrznego i w głębokim skupieniu.

Z długich godzin spędzanych na modlitwie czerpał bł. Edmund natchnienie i siły do podejmowania coraz to nowych zadań. W duchu głębokiej wiary mógł mówić: „wszystko w ręku Boga”. To całkowite zgadzanie się na Opatrzność nie było bynajmniej świadectwem jego bezradności, bowiem – jak poświadczają to listy i *Dziennik* – wciąż starał się o fundusze na utrzymanie dzieł, którymi kierował. W jednym z listów donosząc o swych planach ratowania trudnej sytuacji domu sióstr pisał: „Ufność w nieprzebranym miłosierdziu Bożym, to cała nasza nadzieja”.

Wymownym przykładem dziecięcej wprost ufności w Bożą Opatrzność jest ułożony przez Bojanowskiego program dla dzieci w ochronkach, gdzie każdy poniedziałek był dniem szczególnej modlitwy do Bożej Opatrzności. Zalecał więc: „Ponieważ dzień ten bywa przeznaczony nabożeństwu o Opatrzności Bożej, przeto stosowna do tego pieśń nabożna ma być w tym dniu śpiewana i latem odprawiane z dziećmi przechadzki, w czasie których mają im być pokazywane i tłumaczone różne rzeczy, które Pan Bóg z Opatrzności swojej dla pożytku człowieka stworzył. Zimą zaś do takowych opowiadań można używać obrazów”. O wielkiej swej ufności w pomoc Bożej Opatrzności, Bojanowski zwierza się w jednym ze swych listów: „Doznawszy już tylokrotnie opatrnej pomocy Bożej w trudniejszych okolicznościach tutejszego domu mam niezachwianą i w obecnym razie nadzieję, że danie poręki kilkudziesięciu niewinnym dziadkom i ich błagalny paciorek wyżebrze nam potrzebne ku temu środki”. Podobnych wypowiedzi naszego Błogosławionego można by przyta-

zczać bardzo wiele. Zamiast je przytaczać, zwróćmy uwagę, jak rozumiał on ideę całkowitego i dziecięcego zaufania Bogu?

Otóż taką pokorną i dziecięcą postawę Bojanowskiego współtworzyła jego bezgraniczna wiara wyrażająca się w częstym przeżywaniu Eucharystii, w modlitwie indywidualnej i niezwyklej prostocie. Przede wszystkim modlitwa była dla bł. Edmunda szkołą życia, w której głębiej poznawał Boga, chcąc się do niego jak najbardziej upodobnić, by całkowicie zaufać Jego ojcowskiej miłości. Bojanowski swoją postawą uczył, że wobec Boga trzeba być jak dziecko, bowiem Zbawiciel przypominał: „Jeśli się nie odmienicie i nie staniecie jak dzieci, nie wejdziecie do Królestwa niebieskiego” (Mt 18,3). Skoro Chrystus postawił dziecko jako wzór, to dlatego, że pragnął, byśmy zachowali prostotę życia, przyjmując z wiarą i otwarciem Jego słowa. Dlatego przypominał nasz Błogosławiony, że „kto chce się odrodzić, musi się wprzód stać dzieckiem, dzieckiem ewangelicznym, bez czego nie można być zbawionym” (Dziennik, s.28).

Jakkolwiek więc sam termin „dzieciństwo duchowe” pojawił się w początkach XX stulecia w związku z nazwaniem „małej drogi do świętości” doktora Kościoła św. Teresy od Dzieciątka Jezus, to jednak w praktyce realizowali ją święci, a wśród nich bł. Edmund Bojanowski. Ta droga, jak widzieliśmy, polega na ufności i miłości, uznawaniu swej maleńkości, ufnym zdaniu się na Bożą Opatrzność i miłosierdzie oraz umiejętność wykorzystania małych środków celem przypodobania się Bogu. Taką właśnie drogę wybrał Założyciel Zgromadzenia Służebniczek Bogarodzicy Dziewicy Niepokalanej Poczętej.

Wykorzystano referat Ks. Jerzego Misiurka wygłoszony podczas sympozjum: „Błogosławiony Edmund Bojanowski – serdecznie dobry człowiek” Lublin 1999 r.

oprac. s. M. Karoliana Buksa – służebniczka dębicka

Polskie Betlejem

Na ziemi ojczystej Polski kochanej mały Jezusek śpi
 O polskich łąkach o naszej ziemi śni.
 Nad nim schylona Matka Maryja Królowa
 Droga nam cichutko nuci mu polskie kolędy polskich nut
 Śpij synku drogi mój bo Polska, to kraj Twój

Anieli cicho wokół stanęli słuchając pieśni tej Matki Maryi
 Głos płynie nad polski kraj i razem nucą lulaj Jezuniu lulaj ach lulaj
 Nam tutaj Betlejem masz w mej ojczyźnie, w królestwie Matki Twej
 Śpij synku drogi mój bo Polska, to kraj Twój

Błogosław Panie naszym rodzicom błogosław Polski lud
 pokój i jedność daj Twemu ludowi siłę wytrwania daj,
 niech wszystkie serca wiernie Ci służą kochają cały świat
 niech szczęścia nieba kwiecie połączy dusze nam
 Śpij synku drogi mój bo Polska, to kraj Twój

Kolysanka Świętej Góry

Nad Świętą Górą w cichą noc kolędę szczęścia niesie wiatr
 i serca nasze nucą z Nim pieśń uwielbienia nucą z Nim.
 Lulaj Jezuniu lulaj nam na Świętej Górze jest Twój dom
 Tu tron Twej Matki Drogiej nam Róża Duchowna tron tu ma.
 Lulaj nam lulaj nam lulaj nam cichutko śpij.

Za cudną Betlejemską noc, gdy słowo Ciałem stało się hymn uwielbienia
 ślemy dziś, za to żeś przyszedł na ten świat – lulaj nam ...

Błogosław Jezu polski kraj jedność i miłość wśród nas stwórz
 nad losem kraju zlituj się zmęczonym sercom siłę daj – lulaj nam...

Błogosław Jezu polski kraj jedność i miłość wśród nas stwórz
 Nad losem kraju zlituj się zmęczonym sercom siłę daj – lulaj nam ...

Ks. Tadeusz Nagel COr

NARESZCIE Z CHALEŻA!

„Oto jest dzień, który dał nam Pan ...”

Był to rok 1949. 3 lipca tegoż roku, Maryja – nasza Pani i Matka z Katedry w Lublinie – zapalała! Mijały tygodnie, miesiące, a Maryja płakała. Nic więc dziwnego, że coraz większe tłumy wiernych wypełniały katedrę. Wiele ludzi chciało zobaczyć cud, toteż ciągnęli pielgrzymi do Lublina – na różne sposoby. Nie podobało się ówczesnym władzom, wymyślano więc przeróżne utrudnienia wiernym spieszącym do Pani i Matki Katedralnej. Wśród spieszących do katedry byli burzyciele i prowokatorzy, ale ludzi nic nie zatrzymywało – spieszyli do stóp Pani katedralnej, bo chcieli uprosić wiele łask i podziękować za wiele troski matczynej.

Aż wreszcie ... nadszedł taki dzień, że zebrany tłum przed katedrą zdeptał na śmierć śpiącą dziewczynę. Czy była to prowokacja, z tym krzykiem walącego się rusztowania, czy nie – nie oceniamy dziś tego; wiemy tylko jedno – zadrżało niejedno serce kapłańskie – no przecież pozamykają kościoły – jak na Białorusi, na Litwie. Ale mądrzy rodzice zdeptanej Heleny Rabczuk, przyszedli do katedry z pięknym dywanem dla Maryi i powiedzieli: „to jest nasz ogromny ból serca, że nasza córka nie żyje, ale na dowód, że nie mamy żalu ani do ludzi, ani do Boga, dajemy ten dywan dla naszej Matki i Pani Katedralnej”.

No tak, tego to już się nikt nie spodziewał! A Maryja nadal miała kogo wysłuchiwać, za kim się wstawiać do Boga Najwyższego.

Czas mijał, a ludzie nadal śpieszyli ze swoimi problemami do Pani Katedralnej. Miałam wówczas roczek, takie małeństwo, które się poważnie rozchorowało. Tak jakoś siniałam, a z oczu ciekła mi ropa z krwią. Lekarze nie chcieli już mnie leczyć. Jeden z lekarzy do zapłakanej mojej mamy powiedział: „niech pani da dziecku umrzeć – jeśli będzie żyło, to będzie ślepe i chlerlawe, a pani niedługo będzie miała drugie, więc niech pani da temu dziecku umrzeć! Moja mama przyszła taka zapłakana do swojej kuzynki, która mieszkała z mężem i córeczką na Starym Mieście w Lublinie i obydwie tak płakały, bo była sytuacja bez wyjścia. Wte-

dy wszedł wujek i powiedział: „na lekarzy to masz, a na Mszę świętą to nie masz! Idź, tam za murem w katedrze Maryja płacze, idź i proś, a na pewno zostaniesz wysłuchana! Rzeczywiście, po odprawieniu Mszy świętej o moje zdrowie przed Matką i Pani Katedralną, w tym momencie wyzdrowiałam. Po latach moja mama powiedziała mi, że prosiła Maryję mówiąc: „Maryjo, niech ona idzie gdzie tylko Ty chcesz – byleby żyła! I poszłam, aby służyć Bogu i ludziom jako bezhabitowa siostra zakonna. Moje życie potoczyło się troszkę nadzwyczajnie. Mieszkaliśmy troszeczkę w Charleżu, potem w Kojanach, w Jawidzu. Mam więc parafie, o które duchowo szczególnie się troszczę. Ogromnie się cieszę, że tu w parafii Bystrzyca, w tej świątyni – byłam chrzczona, że I – szą Komunię św. i bierzmowanie przeżyłam w Kijanach, a potem wiele radości z pierwszych lat życia zakonnego w Jawidzu. Czekałam z prośbą na wargach rozmodlonych o powołania z naszych stron. I doczekałam się! Najpierw były Kijany – ks. Paweł, był Jawidz – ks. Andrzej. To były te wielkie radości, ale ja wciąż czekałam! Boże, a kiedy z Charleża? Proszę, daj bo możesz! I oto Pan dał powołanie kapłańskie, na dodatek zakonne – takie bliższe sercu! I oto śpiewamy dziś – „Oto jest dzień, który dał nam Pan!”. Ten napis widnieje na naszej świątyni, tą pieśnią rozpoczęliśmy naszą uroczystą procesję z wieńcem przez Charleż i przez Bystrzycę. Ta pieśń, wyrwa nam się dzisiaj z naszych serc, bo ... oto jest dzień, wielkiej radości! Dzień wielkiej wdzięczności Bogu, za ten ogromny dar powierzony nam. Nareszcie z Charleża! Dzięki Ci Panie, że wysłuchałeś tych modlitw, że już nie jestem sama, że jest już drugie powołanie zakonne – a ponadto – powołanie kapłańskie. O. Daniel Szewc OMI przypomniał nam dzisiaj realizacją swojego powołania, że Bóg daje takowe łaski, czekając na nasze – tak – aby ewangelia święta była niesiona na krańce świata, była niesiona do każdego człowieka. Bóg powołuje swoich głosicieli z naszych rodzin, z pośród nas.

I oto ... nareszcie z Charleża! Szczęść Boże Ojczyźnie Danielu na to niesienie Ewangelii do każdego człowieka, a na tę wędrówkę dla Pana – na krańce świata.

s. Helena

Narodzenie Powołania

Nie od razu... czyli oczekiwanie

Kto myśli o powołaniu, pragnie, by Bóg jakoś widocznie i bezdyskusyjnie objawił mu swoją wolę. Wtedy wszystko stałoby się proste: Bóg powiedział – ja słyszałem – oto jestem. Może bardzo wygodnie byłoby tak przeżyć wezwanie, jak Szaweł pod Damaszkiem. A jednak tylko do samego Pana Boga należy sposób w jaki dociera do człowieka. To jest tak, jak z Bożym Narodzeniem. Zanim stało się faktem, przez wiele wieków było zapowiadane w prorocत्वach, oczekiwane już w Księdze Rodzaju. Bóg wchodzi w naszą historię delikatnie i chce byśmy przegotowali się na ten moment, w którym On narodzi się i szepnie „pójdz za Mną”. Nie mamy prawa żądać, by od razu objawił nam swą wolę. Stąd potrzeba pokornego oczekiwania, przepełnionego modlitwą Adwentu. On przybędzie.

Przygotowanie drogi Panu: nawrócenie

Sytuacja powołanego podobna jest do Jana Chrzciciela. On też na to się narodził, aby *przygotować drogę Panu i prostować ścieżki dla Niego* (Łk 3,4b). Ukazuje ten prorok Bożego Narodzenia, jak powinniśmy zmienić serce dla Pana. Obchodził całą okolicę nad Jordanem by głosić: *Kto ma dwie suknie, niech jedną da temu, który nie ma, a kto ma żywność niech tak samo czyni* (Łk 3,11). Oznacza radykalnie inne myślenie. Chrystus pragnie, byśmy się wzajemnie zauważali. *Niech każdy* – jak to wyraził św. Paweł – *ma na oku nie tylko swoje sprawy, ale też i drugich* (Flp 2,4). Dla osoby, która odkrywa Boże wezwanie jest to bardzo konkretna myśl. Przecież ksiądz cały ma troszczyć się o drugich. On ma *na oku* całą wspólnotę wierzących, ale też i niewierzących(!). Zdolność do współpracy, gotowość niesienia pomocy potrzebujących – to jakby drogowskazy. Jeśli ktoś marzy o kapłaństwie, bo wierzy, że zaspokojone zostaną jego osobiste pragnienia, to się grubo myli. Bóg nie powołuje samotnych rajdowców, ale rozważnych przewoźników. Trudna ta droga, którą przychodzi Pan? Zapewne. Ale to jest właśnie droga Królestwa, które wymaga osobistego nawrócenia. Taka jest prawidłowość – kto marzy, by zobaczyć, że Bóg się w nim rodzi, musi się najpierw nawrócić: wyzbyć się starego myślenia i wprowadzać

nowe wartościowanie. Wtedy staje się duchowym kierowcą po drogach nawrócenia. Nie chodzi przecież o to, by zdobyć jedynie fachowe umiejętności, ale być doświadczonym przewodnikiem. W przeciwnym razie klęska: *jeśli ślepy ślepego prowadzi, obaj w dół wpadną* (Mt 15, 14). Życie duchowe to nie filantropia, ale: najpierw osobiste nawrócenie, potem nawracanie innych.

Radykalna zmiana myślenia: najważniejsza Boża chwała

Jan Chrzciciel zaświadcza, że najważniejszy jest Chrystus. Dla kapłana nie ma żadnej innej sprawy, która byłaby ważniejsza. *Potrzeba, by On wzrastał, a ja się umniejszał* (J 3,10). Tu jest jakby w pigułce zawarty program odczytywania powołania. Polega on na odwadze, a jeszcze bardziej pokorze, by zakwestionować swoje *ja*. W konsekwencji zaczyna się powoli myśleć ewangelicznie: bez łatwych osądów, bez szalonego uzależnienia się od opinii innych, kierując się sprawiedliwością i dobrem bliźnich. Jak u św. Jana Chrzciciela, pojawi się pytanie: Po co to wszystko? Ten cały trud i wyrzeczenia, i ta służba? Jeśli celem jest Boża chwała, jakoś szczególnie upragniona, wtedy umniejszenie ma sens. Świat zatrzyma się na moment. Radość dojdzie do szczytu (por. J 3,29). Dogodniej byłoby dowiedzieć się Bożych planów w jakimś spektakularnym wydarzeniu. Ale Bóg wybiera ubogą betlejemską stajenkę. Tak staje się blisko człowieka – w odrzuceniu, zimnie, bez poklasku. Sam się umniejszył do granic możliwości. Nie może być inaczej w moim życiu! Nie mogą mną kierować motywy w stylu: pozycja społeczna, popularność w rodzinie, „achy i ochy” znajomych. To za mało. Chodzi o osobiste Betlejem: Panie nic nie jest dla mnie ważne, niczego nie oczekuję, bo Ty mi we wszystkim wystarczasz.

● **Filipinem nigdy nie chciałem zostać** ●

Świadek

Filipinem nigdy nie chciałem zostać. Może dlatego, że nie wiedziałem o tym, że istnieją. Raczej chciałem być benedyktynem. Ale jak się bliżej przyjrzałem zakonowi, to stwierdziłem, że się nie nadaję – za dużo milczę. Był więc czas, że dałem sobie spokój. Poszedłem na studia historyczne. I właśnie podczas przygotowywania jakiegoś referatu trafiłem na informację o

filipinach. Spodobała mi się idea życia wspólnego, zakonnego z maksymalnym poszanowaniem wolności, gdzie równocześnie jest realizowane powołanie kapłańskie i wspólnotowe. Przyjechałem do Gostynia na trzy dni. Wyjechałem zadowolony, ale z przekonaniem, że to chyba nie miejsce dla mnie. Historia była znów bardziej pociągająca, niż przyszłość u filipińców. Ale naszą jedyną przyszłością jest BÓG. Dwa tygodnie później zadzwoniłem do Przełożonego z pytaniem: Czy mogę wstąpić do Kongregacji Oratorium? Miesiąc później rozpocząłem nowicjat. Moje pragnienie bycia z ludźmi, z jednoczesnym zachowaniem dystansu do świata (to właśnie daje mieszkanie w klasztorze), realizuje się doskonale poprzez moją pracę:

- w szkole jako katechety,
- w spotkaniach z młodzieżą przy klasztorze,
- poprzez spełnianie obowiązków należnych Prefektowi Domu Rekolekcyjnego na Świętej Górze,
- w codziennej posłudze kapłańskiej przy ołtarzu, na ambonie i w konfesjonale,
- w posłudze rekolekcyjnej na miejscu oraz w różnych parafiach.

Najwspanialsze uczucie, jakie znam, to powrót do klasztoru, mojego domu – obojętnie czy po kilkugodzinnej nieobecności, czy po dłuższym wyjeździe – zawsze pełnego ciszy i powagi wieków oraz do radosnych braci, którzy tworzą rodzinną atmosferę tego miejsca. Dzisiaj jestem przekonany, że życie we wspólnocie filipińskiej jest czymś najlepszym, co mogło mi się w życiu przytrafić. Dziękuję Bogu za św. Filipa Neri i za to, że istnieją filipini. I to chyba właśnie znaczy: odkryć swoje powołanie.

ks. Dariusz Dąbrowski CO

● Stół zawsze jednoczy ●

Z życia
Klerykatu

Bardzo ważnym elementem życia wspólnotowego są wspólne posiłki. W klerykacie w Poznaniu przygotowywane są one przez kleryków. Wyznaczane są tygodniowe dyżury. Obowiązkiem każdego domownika jest poczynić konieczne zakupy i najpierw, dość wcześnie rano – jeszcze przed modlitwami, przygotować dla wszystkich śniadanie. Trzeba nauczyć się kroić chleb, nie

przypalić mleka, usmażyć jajecznicę. Umiejętnością podstawową jest również zmywanie. Czystość w kuchni to bardzo ważna rzecz. Na szczęście klerycy sami nie gotują obiadów. Codziennie rano przybywa świecka pani i przygotowuje domowe posiłki. Ale kolacja to ponownie sprawa alumnów. Czy to dobrze? Oczywiście, że tak. Można nauczyć się gospodarności i służenia innym; a także jak odpowiednio nakryć do posiłku. Od czasu do czasu organizowane są specjalne kolacje, na które zapraszani są profesoria, z którymi klerycy spotykają się w salach wykładowych. Przy stole jest okazja, by rozstrzygnąć jakiś problem, zadać pytania, poznać się osobiście. Generalnie jest tak, że przy stole omawiane są bieżące sprawy, bo stół zawsze jednoczy. Tradycyjnie odbywa się też klerycka wigilia. Zapraszani są świeccy lokatorzy kamienicy, w której znajduje się dom studiów. Dla wszystkich jest to wzruszający moment. Stół symbolicznych potraw, choinka, życzenia, podarunki, kolędy, drobne prezenty dla przybyłych gości. Najważniejsze, że wszystko przygotowane osobiście przez młodych filipinów, którzy chcą być razem.

● Pierwsza próba? ●

Może trudno jest niejednemu tak po prostu spakować się i pojechać do klasztoru. Dlatego prawo naszego instytutu przewiduje miesięczną próbę. Kandydat przybywa do Kongregacji i pozostaje na miesiąc w charakterze gościa. Staje się przez ten czas takim obserwatorem od wewnątrz. Przygląda się życiu księży, poznaje atmosferę domu, zapoznaje się z miejscowym duszpasterstwem. Czy każdy może być przyjęty? Prawo

Zostać
filipinem

stawia pewne ograniczenia. Pierwszą sprawą jest wiek. Kandydaci winni być między 18 a 45 rokiem życia. Drugim wymogiem jest to, aby nie złożyli uprzednio profesji w jakimkolwiek innym zakonie. Zasadniczo nie będą więc przyjęci do Kongregacji ci, którzy złożyli czasowe śluby u franciszkanów lub salezjanów. Może jednak zdarzyć

Kandydaci, zanim zostaną przyjęci do Kongregacji (...) przynajmniej przez miesiąc niech przebywają w naszym domu jako goście, aby mogli poznać nasze życie i w sposób dojrzały podjąć decyzję.

z Konstytucji

się wyjątkowo, że wspólnota udzieli dyspesy, czyli złagodzi ten wymóg w jakimś konkretnym wypadku. Trzecim ogólnym warunkiem jest dobry stan zdrowia. Służba Boża wymaga ciągłej niemal aktywności i zaangażowania, często wysiłku fizycznego. Ktoś, kto ciągle choruje po prostu nie podoła i nie będzie szczęśliwy. A co po miesiącu? Kandydatgość podejmuje decyzję. Jeśli czuł się dobrze i ma głębokie przeświadczenie, że “to jest to”, składa potrzebne dokumenty (świadcstwo chrztu, życiorys, podanie i opinię księdza proboszcza) i oczekuje na przyjęcie. Zbiera się cała wspólnota, by rozważyć kandydaturę i poddać ją tajnemu głosowaniu. Jeśli sprawił dobre wrażenie rozpoczyna tzw. pierwszą probację, czyli roczny nowicjat. *Ciąg dalszy nastąpi...*

O czym pomyśleć w samotności?

Do osobistego przemyślenia w ten bożonarodzeniowy czas niech służy fragment książki Tomasza Mertona, pt. *Nikt nie jest samotną wyspą*.

Myśli dla poszukujących

Ażeby żyć sam na sam z Bogiem musisz naprawdę żyć w samotności. A nie znajdziesz jej z pewnością, jeśli tęsknota zrodziła się z zawiedzionego pragnienia ludzkiej miłości. Mówiąc bez ogródek, próba spędzenia życia w klasztorze (celibacie) musi okazać się beznadziejna, jeśli masz tam gryźć się z myślą, że nikt cię nie kocha. Musisz ukochać po prostu cały świat w Bogu, obejmując wszystkich bliźnich tą samą czystą miłością, nie żądając od nich żadnych dowodów przywiązania i nie dbając o to, czy ich kiedykolwiek doznasz. Jeśli sądzisz, że to łatwe, zapewniam cię, że się bardzo mylisz.

Spójrzmy na Jezusa leżącego z żłóbku. Ileż tam prostoty, ileż samotności. Bóg pokazuje, że niczego nie oczekuje w zamian, od nikogo nie oczekuje dowodów czci i szacunku. Co więcej, godzi się na to, że od wielu swoich, którzy Go nie przyjęli nigdy ich nie dozna. Leży pokornie, *umilowawszy swoich do końca* czystą miłością. Taka miłość i jej wzrost w powołanym, to zawsze dzieło łaski. Dlatego św. Filip tak zachęca: *Wiedźcie synowie i uwierzcie mi, że nie ma dla was lepszego i potężniejszego środka do otrzymania łaski Bożej niż Najświętsza Panna.*

Dk. Jakub Przybylski COR

Styczeń – luty – marzec

- 11 / 12.01. -Spotkanie Pielgrzymów
- 18 / 19.01. -Spotkanie Pielgrzymów
- 20.01. -Skupienie Sióstr
- 23.01. - 26.01. -Rekolekcje Trzeźwościowe
- 27.01. - 30.01. -Rekolekcje dla Maturzystów – koedukacyjne
- 30.01. - 2.02. -Rekolekcje dla Młodzieży Żeńskiej – szkół średnich
- 3.02. - 6.02. -Rekolekcje dla Młodzieży Męskiej
- 7.02. - 9.02. -Rekolekcje dla Młodzieży Żeńskiej kl. gimnazjalnych
- 13.02. - 16.02. -Dni skupienia AA
- 17.02. - 20.02. -Rekolekcje dla Rolników
- 24.02. -Skupienie Sióstr
- 28.02. - 2.03. -Dni skupienia AL ANON
- 4.03. - 10.03. -Rekolekcje Federacji Sióstr Służebniczek
- 11.03. - 14.03. -Rekolekcje Centralnych Urzędów Arch. Poznańskiej
- 14.03. - 16.03. -Dzień skupienia dla Młodzieży żeńskiej
- 21.03. - 23.03. -Rekolekcje dla Wspólnoty św. Józefa
- 24.03. -Skupienie Sióstr
- 28.03. - 30.03. -Rekolekcje „Odrodzenia”

Jeśli szukasz odpowiedzi na nurtujące cię pytania, jeśli najprościej mówiąc pragniesz żyć pięknie i w pełni realizować swoje człowieczeństwo i pytasz jak ... zapraszamy cię na rekolekcje i dni skupienia

„Przyjmijcie światło Chrystusa”

27.01. - 30.01.2003 r. – Rekolekcje dla maturzystów

30.01. - 2.02.2003 r. – Rekolekcje dla mł. żeńskiej szkół średnich

„I ty możesz być święty”

3.02. - 6.02.2003 r. – Rekolekcje dla młodzieży męskiej

„Przyjmijcie światło Chrystusa”

7.02. - 9.02.2003 r. – Rekolekcje dla mł. żeńskiej klas gimnazjalnych

„Przyszedłem rzucić ogień na ziemię i chcę aby on zapłonął”

14.03. - 16.03. 2003 r. – Dni skupienia dla młodzieży żeńskiej

Pożegnanie z Florencją

Rodzina Filipa, doświadczająca w tamtym czasie niedostatku materialnego, zastanawiała się nad tym, jak zabezpieczyć swoją przyszłość. Nadarzyła się korzystna do tego okazja.

Nęcąca propozycja brata ojca, Romola Neri, który niegdyś przeniósł się do Królestwa Neapolu, zdawała się uprzedzać pragnienia rodziców.

Wuj, bogaty kupiec, bezdzietny, żył w San Germano w pobliżu Monte Cassino, gdzie zgromadził znaczny kapitał.

Znając warunki finansowe brata Francesca, który był ojcem licznej rodziny, wyjawiał mu pragnienie przyjęcia do siebie jednego z bratanków, aby wtajemniczyć go w sztukę kupiectwa i uczynić go, kiedyś, spadkobiercą całego swojego majątku.

Ojciec, który pokładał w Filipie wielkie nadzieje na przyszłość, uważał, że nikt lepiej od niego nie mógłby odpowiadać oczekiwaniom brata. Nie zawahał się przeto wyznaczyć go.

Filip przygotowywał się do bolesnej rozłąki.

Pożegnawszy się z dobrymi zakonnikami z San Marco, pożegnawszy ukochanych towarzyszy swojej młodości, pewnego rana bardzo nieszczęśliwy opuścił Wybrzeże San Giorgio, aby udać się w kierunku San Germano, pozostawiając za sobą zasmuconych rodziców i płaczące umiłowane siostry.

Subtelna wrażliwość jego serca pozwala nam wyobrazić sobie gorzyc takiego rozstania.

To było ostatnie pożegnanie Filipa z ukochanym miastem rodzinnym, w którym spędził pierwszych osiemnaście lat swojego życia. Inne miasto stanie się jego prawdziwą ojczyzną, jeszcze większą i piękniejszą: Rzym.

Przedruk z książki „Anegdoty o św. Filipie Neri



- I kto cię nauczył tych brzydkich słów! – woła mama.
- Św. Mikołaj, gdy potknął się o krzesło i upadł.

* ☺ * ☺ * ☺ *

W pierwszy dzień Bożego Narodzenia trwała właśnie Msza dla dzieci. Ksiądz Piotr w swym kazaniu postawił dzieciom takie oto pytanie:

- Drogie dzieci! Pomyślcie przez chwilę i zastanówcie się dobrze. O czym to świadczy, że Matka Boża i święty Józef kołatali do wielu drzwi, do wielu domów, ale nikt nie chciał im otworzyć, nikt nie chciał ich przyjąć?

Mały Jasio, który zgłosił się pierwszy, nie miał żadnych wątpliwości:

- To świadczy o tym, że to wszystko było źle zorganizowane. Najpierw powinno być mieszkanie, a dopiero potem dziecko!

* ☺ * ☺ * ☺ *

Na lekcji religii w pierwszej klasie – a było to zaraz po przerwie świątecznej – siostra katechетка pyta jednego z chłopców:

- Kaziu, czy w czasie Bożego Narodzenia byłeś na Mszy w kościele?

Uczeń Kazimierz grzecznie i rzeczowo informuje:

- nie mogłem, proszę siostry, bo u mnie w domu były święta.

* ☺ * ☺ * ☺ *

Niedzielny obiad na plebani. Siostra Klara podała właśnie zupę. Kiedy siostra wyszła z jadalni do kuchni, jeden z księży wikarych odezwał się cicho:

- Boże, jaka przesołona! Chyba umrę!

Drugi z wikarych rzucił znad talerza:

- Umieraj! Wtedy na pewno będziesz solą tej ziemi.

* ☺ * ☺ * ☺ *

oprac. Br. Franciszek Kiklica COR



INTENCJE MIESIĘCZNE APOSTOLSTWA MODLITWY

Styczeń:

Ogólno - misyjna: *Za wspólnoty chrześcijańskie w Chinach, aby posłuszne Bożemu Słowu, umacniały wzajemnie więzi i coraz owocniej ze sobą współpracowały w dziele głoszenia Dobrej Nowiny.*

Kongregacyjna: *Aby czciciele Bożej Matki każdy dzień Nowego Roku – Roku Różańca Świętego – oplatali modlitwą różańcową.*

Luty:

Ogólno - misyjna: *Za Kościoły w Malezji, Singapurze i Brunei, aby pozostając otwarty na dialog z wyznawcami innych religii, nie zaniedbywał powierzanej mu misji ewangelizacji.*

Kongregacyjna: *Niech modlitwa różańcowa uczy nas za przykładem Bożej Matki gotowości ofiarowania Bogu i ludziom tego co w nas najcenniejsze.*

Marzec:

Ogólno - misyjna: *Za Kościoły partykularne w Afryce, aby w obliczu trudnych sytuacji chwili obecnej dostrzegały konieczność odważnego i wiarygodnego głoszenia Ewangelii.*

Kongregacyjna: *Rozważanie tajemnic bolesnych Różańca Świętego niech staje się dla nas przypomnieniem ceny naszego Zbawienia.*

SPIS TREŚCI

Od Redakcji – ks. L. Woźnica CO^r

Życzenia świąteczne – ks. Z. Starczewski CO^r

Nowe bogactwo Różańca Świętego – ks. L. Woźnica CO^r

I ty możesz być świętym Józefem – ks. R. Klemens CO^r

„Bóg was oczekuje” – ks. D. Dąbrowski CO^r

Uczta w obliczu Pana – ks. T. Badura CO^r

„Poznaj samego siebie” – na klasztornej pustyni – ks. D. Dąbrowski CO^r

Koronacja Obrazu Matki Bożej Świętogórskiej

Dzieciństwo Boże w życiu bł. E. Bojanowskiego – oprac. s. K. Buksa

Polska Betlejem; Kołysanka Świętej Góry – ks. T. Nagel CO^r

„Nareszcie z Chałęża” – s. Helena

Forum poszukujących – dk. Jakub Przybylski CO^r

Kalendarz styczeń – luty - marzec

„Filip Neri – anegdoty o Świętym – oprac. br. F. Kiklica

Intencje miesięczne Apostolstwa Modlitwy

Jeśli chcesz zaprenumerować „Świątogórską Różę Duchowną” napisz na adres redakcji:

Święta Góra - Głogówko 15, 63 - 800 GOSTYŃ

wplacając dobrowolna ofiarę na konto: Kongregacja Oratorium, Święta Góra,
63 - 800 Gostyń WBK S.A. Gostyń, Nr 10901258-14834-128-00-0

lub przysyłając przekazem pocztowym.

Redaktor naczelny: Ks. Leszek Woźnica CO^r.

Redaktor techniczny i korektor: s. M. Glorioza Drzymała Sł. BDNP.

Wydawca: Księża Filipini - Święta Góra

tel. (065) 572 00 14; tel/fax (065) 572 08 55

E-mail: sanktuarium@filipini.gostyn.pl

WEB site: www.filipini.gostyn.pl

Druk: „REAL”, Gostyń, ul. Zacisze 1, tel./fax (065) 572 11 82

MODLITWA RODZINY

Świątógórska Różo Duchowna,
Która Swym wzrokiem wnikasz w tajniki serc,
racz wejrzeć na naszą rodzinę.

Ty wiesz najlepiej, czego nam potrzeba.

Matko Boga – Człowieka, i Matko nasza
wskaz sposób kształtowania życia łaski w rodzinie.

Przyozdabiaj nasz dom cnotami Świętej Rodziny z Nazaretu.

Niech będzie szkołą miłości, cierpliwości i męstwa,
oraz chrześcijańskich zasad życia.

Matko Świętej Rodziny, wspieraj nas w potrzebach duszy i ciała.

Matko Boża Świątógórska – módl się za nami.